Zet
sztuka kultura
sprawy społeczne

ROK V NR. 14–15 (106–107)
DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA
WARSZAWA, DNIA 15 GRUDNIA 1936 R.
CENA 50 GR.

Atak na kulturę

Busolą orjentacyjną i stosem pacierzowym całego systemu sowieckiego jest t. zw. *generalna linja*. Ona wytycza zarówno etapy „budownictwa socjalistycznego" wewnątrz imperjum, jak i plany rewolucji światowej, eksportowane przez Komintern nazewnątrz. Istotą generalnej linji jest słynna zasada *jedności teorji i praktyki*. Czyste badanie naukowe, niezależne dążenie myśli do prawdy, to wymysł burżuazyjny. W Sowietach niema miejsca na objektywne poznanie, które jest fundamentem całego gmachu kultury europejskiej. Lenin rozumuje tak: poznanie jest to zgodność z rzeczywistością. A rzeczywisty byt to materja uspołeczniona, świadomość klasowa proletarjatu. Konkluzja z tych dwu przesłanek bardzo prosta: poznanie prawdziwe jest to zgodność ze świadomością klasową proletarjatu.

Następstwa tego sylogizmu są potworniejsze, niżby się to mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Skoro prawdą absolutną i jedyną jest zbiorowa świadomość proletarjatu, to wszystko inne jest poza prawdą. Kto jest innego zdania niż proletarjat walczący, jest zdeterminowany przez obcą świadomość klasową, wyrosłą z kłamstwa wyzysku społecznego. Nie należy go przekonywać, lecz zastrzelić.

Ba, ale proletarjat jest to kolektyw, istność zbiorowa, zaś podług generalnej linji jednostka jest tylko funkcją i nie może być wyrazem prawdy absolutnej. Któż tedy ma ustalać, czego się domaga świadomość zbiorowa proletarjatu? Jedynie partja komunistyczna, a specjalnie jej mózg: Politbiuro. W ten sposób kilku szaleńców, albo świadomych zbrodniarzy może się postawić ponad prawdą i dobrem, i nadać sobie prawo życia i śmierci nad światem, dzięki piekielnej perfidji owego sylogizmu. Słowa ich są nieomylną religją, choćby nakazywały zniszczenie całej cywilizacji, wszystkich prawd wiedzy ludzkiej i wszystkich zasad moralnych. Filozofja i nauka stają się tylko narzędziem propagandy w ich rękach. Bo teorja i praktyka to jedno, a raczej teorja jest tylko funkcją praktyki.

W samej rzeczy tak wygląda rzeczywistość sowiecka. Gdyby nie siła oporu istniejących jeszcze wartości i instytucyj: filozofji niezależnej i uczuć religijnych, prawa i państwa, norm etycznych i kościoła, sztuki i prasy, szczególnie zaś żywych narodów i ich osobowości kulturalnych, ludzkość byłaby zdana na łaskę i niełaskę szajki gangsterów. System marksko-leninowski jest bowiem tak subtelny, że masy inteligentów i pracowników fizycznych różnych krajów, z łatwością idą na lep jego propagandowych tricków, nie zdając sobie sprawy z haczyka, jaki jest wewnątrz. Nic dziwnego, że bolszewizm trzyma się tak kurczowo swej generalnej linji, że miażdży bezlitośnie każde odchylenie, że skazuje na śmierć lub głodowanie własnych swych leaderów gdy ją wykrzywią, że denuncjuje i zmusza do „pokajanja" swych głównych filozofów: Bucharina, Łunaczarskiego, Plechanowa, Bogdanowa, Deborina.

Jak marksizm przedrewolucyjny, w połączeniu z nihilizmem i ateizmem rosyjskim obliczony był na zburzenie porządku społeczno - politycznego, godząc w podstawy systemu gospodarczego, oraz w zasadę własności, tak bolszewizm po-październikowy, markso-leninizm, obliczony jest w pierwszym rzędzie na *zburzenie kultury*. Lenin zrozumiał, że trzeba poprowadzić atak jednocześnie *od dołu i od góry*, że zatrucie psychiki narodów, ich świadomości zbiorowej, która jest funkcją ich kultury, stanowi narzędzie niszczycielskie wielekroć groźniejsze od rozkładu podstaw struktury socjalno - ekonomicznej.

Nienawiść do kultury, ów azjatycko - semicki spleen antyhumanistyczny, leży w tradycjach bolszewizmu. Wszak już rosyjscy nihiliści (Czernyszewski, Pisarew) doszli do wniosku, *że luksusem* jest wszystko, co nie prowadzi do usunięcia cierpień ludu, że trzeba zniszczyć myśl czystą, ideały transcendentne, osobowość i jej korelaty: religję, sztukę, metafizykę. Ale to był dopiero początek, jakże zdystansowany przez furję burzycielską i wściekły resentyment do wszystkich wartości kulturalnych, jaki wyładowała rewolucja bolszewicka w swym demonicznym popędzie destrukcyjnym.

Bolszewizm jest rzekomo dyktaturą proletarjatu, w istocie jednak jest on *chorobą świadomości kulturalnej*, samobójstwem duchowem inteligencji, która na pewnym szczeblu rozwoju dochodzi do sceptycyzmu i negacji wszystkich treści idealnych kultury i przekreśliwszy je, dopuszcza tem samem do głosu utajone kompleksy zwierzęcości, zdławione przez prawo, moralność, religję, naukę.

To rosyjska inteligencja przygotowała rewolucję bolszewicką. Przecież uciekinierzy z okolic objętych pożarem październikowym, napotykali w miastach niezajętych jeszcze przez bolszewików ludzi zdecydowanie wrogich, inteligencję burżuazyjną, zarażoną bakcylami anarcho-komunizmu, niezdolną do oporu, idącą niecierpliwie na rzeź, jak zahypnotyzowane małpy w paszczę okularnika.

Pamiętamy wszyscy ten obrazek z „Księgi Dżungli": lud małpi, ów wrzaskliwy i chełpliwy, niekarny i beztroski Bandar-Log, tłoczący się bezwolnie do głodnego brzucha starego węża Kaa, który go odurza swoim sykiem. Tak właśnie zachowuje się dziś niestety większość inteligencji polskiej w stosunku do propagandy bolszewickiej. Centralne ośrodki naszego życia kulturalnego są zakażone i poddane magnetycznej władzy obcych agentur. W bezmyślnym snobiźmie pseudo-postępowym, są one ślepe na wszelkie argumenty, nie chcą widzieć niebezpieczeństwa i nie wiedzą w imię czego stawiać mu czoło.

Idzie dziś kolosalna ofenzywa na cały świat cywilizowany, ofenzywa poddana ściśle dyrektywom generalnej linji. Niszczycielska wola pracuje systematycznie i sprawnie. Od kilku lat — od momentu, gdy pękł, z winy europejskich dyplomatów, kordon izolacji — Europa jest wciągana coraz to głębiej w czerwoną otchłań. Dziś rząd Bluma jest marjonetką w ręku Moskwy, a na brukach Madrytu tysiące ludzi biją się i umierają z imienien Stalina na ustach. Nawet powstanie bloku państw faszystowskich jest tryumfem bolszewizmu, bo podział świata odbywą się już tylko pod hasłem: z Moskwą, czy przeciw Moskwie?!

Wojna już się toczy. Dywizje sowieckie walczą pod Madrytem, a w odpowiedzi na to Niemcy i Włosi wysyłają do Hiszpanji swoje czołgi i lotników. Jeżeli dotąd nie nastąpiło bezpośrednie starcie, to dlatego, że na drodze stoi Polska. Ale też napór olbrzymi na nas rośnie i nie łudźmy się, nie jesteśmy znów tak daleko od makabrycznych scen wojny domowej w Hiszpanji.

Ponieważ w Polsce dość trudno działać od dołu, bo masy są na agitację kominternowską dość odporne, mimo przykładu rozruchów wiosennych i gwałtownego wzrostu fali strajkowej, — więc front ataku stanowi u nas t. zw. „kultur-bolszewizm". Zaczęło się to niewinnie: od „Wiadomości Literackich" i ich flirtu ze wschodem, od reform seksualnych, od płytkiej kosmopolityzacji, od pseudo-humanitaryzmu (który dziś w Hiszpanji pokazuje co umie), a kończy się na otwartej akcji „poputczików" komunizmu w prasie, szkolnictwie, literaturze. System to znany i stosowany z powodzeniem w wielu krajach.

Znamy wszyscy popisy młodej naszej literatury lat ostatnich, w porównaniu z którą rosyjska „dostojewszczyzna" robi wrażenie dodatnie i szlachetne. Wiemy, jak potworny był zalew komunizującej prasy społeczno-literackiej na początku b. r. (został on wprawdzie zatamowany środkami sztucznemi, lecz nie należy się łudzić, by to było remedium skuteczne). Okazało się potem, że i szkolnictwo nasze jest zarażone. Przyszły publikacje Madeja o stosunkach ideowych w Z. N. P., zaalarmował opinję proces „Płomyka". Kto zna akcję wydawniczą szeregu firm księgarskich, kto orjentuje się w statystyce przekładów z literatur obcych, ten wie, że Polska stoi na czele. jako kraj o największej ilości przekładów z literatury sowieckiej.

Nie jest to przypadkowe, lecz brutalnie konsekwentne. Polska, jak w r. 1920 tak i dziś stoi na drodze pochodowi bolszewizmu w głąb Europy, i musi być przezeń albo obezwładniona i zniszczona, jako element wrogi, albo zamieniona w czerwoną republikę sfederowaną, jak tego chcieli literaci, zebrani na osławionym zjeździe lwowskim.

Okazały się fikcją rachuby na zaangażowanie się wyłączne Rosji na Dalekim Wschodzie. Rosja czerwona prze dzisiaj całą siłą na Zachód, dążąc do wywołania wojny i rewolucji światowej. Forpocztami jej są wszędzie działające podług dyrektyw VII Kongresu Kominternu — Fronty Ludowe.

Powie ktoś, że w Polsce wojna domowa między Frontem Ludowym a elementami stojącymi na gruncie niepodległościowo - państwowym i katolicko - narodowym, nie wyglądałaby tak groźnie jak w Hiszpanji. Lepiej nie przekonywać się o tem, sądzę jednak, że byłoby u nas *to samo*. Nie zapominajmy, że działa i u nas masonerja, sprzymierzona dziś wszędzie z komunizmem, a uprawiająca od wieków taktykę bezwzględnego terroru, że będzie ona w Polsce tak samo masakrować ludzi i palić kościoły jak w Hiszpanji. Pamiętajmy, że żyje pośród nas 3½ milj. żydów, naturalnych sojuszników Kremla, choćby wskutek podobieństwa doktryny, psychiki i celów; nie potrzebuję zaś dodawać, jak wielkim resentymentem naładowane są masy żydowskie w stosunku do ludności polskiej. Pamiętajmy, że do zrewoltowanej Polski zbiegnie się natychmiast chmura kondotjerów bolszewizmu z całego świata, a ci nie będą mieli skrupułów wobec skarbów i świętości Wawelu czy Częstochowy. A nie potrzeba stwierdzać, że taka wojna domowa oznaczać musi koniec niepodległości Polski, bo łatwiej Sowietom przekroczyć granicę pod Sarnami i Baranowiczami, niż wysyłać pułki do Barcelony, — Niemcy zaś zareagują natychmiast i pójdą stalowe walce przez nasze ziemie.

Bolszewizm kulturalny, który nas wmanewrowuje w takie perspektywy, jest naprawdę straszną bronią. Nie pomogą przeciwko niemu karabiny, choćby dlatego, że karabiny nie zawsze chcą strzelać. Nie idzie też tutaj o spowodowanie represyj. Idzie o akcję rozumną i celową na szerokim froncie naszego życia kulturalnego, o intensywne przeciwdziałanie środkami umysłowymi, słowem mówionem i drukowanem, idzie o uzbrojenie Polski w rynsztunek wiary w siebie, w pancerz idei.

Morderstwo narodu zaczyna się od rozbicia jego osobowości kulturalnej. Oto skrada się już — nie bolszewicki, zagraniczny chuligan, — ale nasz rodzimy mister Hyde, z twarzą wykrzywioną od nienawiści i chce nam zadać perfidnie cios nożem w plecy. Nasza nadwiślańska kiereńszczyzna i nasz masońsko - żydowsko - anarcho - marksowski Front Ludowy już jest i działa. To nas powinno zdopingować do maksymalnego, zbiorowego wysiłku.

Kultura to skomplikowany arcysubtelny organizm duchowy narodu. To żywy, bogato unerwiony system pojęć, norm moralnych, tradycyj historycznych i idej filozoficznych, wierzeń religijnych i zasad prawno - politycznych, arcydzieł sztuki i piśmiennictwa, pomników heroizmu i poświęcenia. To Polska idealna, która powinna być broniona ostrzej od granic państwa, bo granica to materjalna linja, z granic kraju można wypchnąć nieprzyjaciela, jak to było w r. 1920, ale „narodu duch zatruty" to klęska dziejowa, której odrobić nie można.

Jak podjąć tę obronę, jak atakować jadowitego gada destrukcji, to kwestja dyskusji. Recepty mogą być różne, ale jedna wydaje mi się bezsporna: trzeba oprzeć się z całą wyrazistością na organicznych pierwiastkach kultury polskiej, na odwiecznych zasadach i ideałach polskiego poglądu na świat, który był i jest rdzennie przeciwstawny doktrynie bolszewickiej. Trzeba akcentować i propagować w literaturze, w teatrze, w prasie, w szkolnictwie, polskie idee artystyczne, moralno - prawne, historjozoficzne, gospodarcze, ustrojowe. Trzeba też usunąć tę zakłamaną dwoistość, która pozwala elementom masońsko-komunizującym, notorycznie ludowo - frontowym, jak Z. N. P. czy „Kurjer Poranny" p. Rzymowskiego, podszywać się pod rząd Rz-plitej, bo to jest przyczyną fatalnej nieufności i rozdziału między społeczeństwem i czynnikami kierowniczemi w państwie. Trzeba oprzeć stosunki społeczne i polityczne w Polsce *na prawdzie i tylko na prawdzie*.

Przed kilku dniami padły w Sejmie słowa, że Polska nie ma dziś *idei nadrzędnej*, którąby łączyła wszystkich Polaków, jak była nią przedtem idea niepodległościowa. Dla młodych ideą taką jest misja historyczna Polski, misja tworzenia kultury ładu i wolności, misja generalnej rozprawy z materjalizmem wszelkiego typu, misja ocalenia cywilizacji i uczynienia jej integralnie chrześcijańską. Chcą oni oprzeć się na zasadach polskiej filozofji narodowej, chcą skupić koło Polski wszystkie kraje Europy środkowej, którym zagraża wspólne niebezpieczeństwo. — Niechże i starsze społeczeństwo pójdzie za ich przykładem. Trzeba zamienić statyczny ideał obrony bytu państwa na dynamiczny ideał *twórczego posłannictwa kulturalnego*. Tylko pod takim sztandarem odeprzemy najazd barbarzyństwa i destrukcji. i wyeliminujemy wpływy bolszewickie z kultury polskiej.

Oto platforma naturalnego współdziałania ludzi rozumnych i dobrej woli.

Quelques pages du numéro présent de notre revue, consacrées à M. Francis Warrain, est un hommage — bien humble, hélas!—que nous rendons au noble et inlassable propagateur de la pensée wronskienne en France.

Fr. Warraina metafizyka Absolutu

Aby zdać sobie sprawę z wymiarów dzieła Francis Warraina, wystarczy uświadomić sobie trudności, z jakiemi stanąć musiał oko w oko, gdy uznał za cel swego życia zgłębienie, rekonstrukcję i propagację spekulatywną filozofji absolutnej. Doktryna Wrońskiego przedstawia zrazu, nawet dla badacza o wysokiem przygotowaniu historyczno-filozoficznem i wyjątkowej dociekliwości intelektualnej, prawdziwy labirynt dzieł i struktur pojęciowych, z którymi wejście w zażyłość wymaga dźwignięcia się na najwyższe piętra problematyki filozoficznej. Rozwikłanie tego splotu idej, wyświetlenie krzyżujących się i nakładających na siebie perspektyw, odnalezienie wiązań i przęseł tej arcyskomplikowanej architektury, może być tylko dziełem umysłu o wielkiej zdolności abstrakcji, łączącego w sobie genjusz spekulatywny z pracowitością i polotem konstrukcyjnym. Mimo wysiłków wielu umysłów wybitnych (przedewszystkiem matematyków), Warrain nie miał we Francji na tem polu godnych siebie poprzedników i musiał rozpoczynać niemal wszystko od nowa.

Obok trudności dotarcia do pojęć granicznych i najwyższych doktryny, oraz ogarnięcia całokształtu jej architektoniki, miał Warrain jeszcze jeden problemat do rozwiązania. Wroński przyjął absolut za pojęcie pierwsze, którego negacja oznacza sceptycyzm ad absurdum, sprawiający autodestrukcję rozumu; i gruntując się na tem pojęciu jako na aksjomacie achrematycznym,szedł dalej drogą syntetyczno-progresywną, dokonując dedukcji genetycznej Prawa Stworzenia, jako autodeterminacji istoty wnętrznej absolutu. Tymczasem „prąd relatywistyczny, rozwinięty w drugiej połowie XIX stulecia, zniszczył pojęcie absolutu w oczach wielu ludzi", wobec czego Warrain zmuszony był odtworzyć strukturę absolutnej metody genetycznej Wrońskiego na drodze odmiennej, regresywno-analitycznej, przyjmując za punkt wyjścia zasady tożsamości, sprzeczności i racji bytu, aby nawiązać do systemów i metod współczesnych.

Dla Wrońskiego historycznym i systematycznym punktem wyjścia była niemiecka filozofja transcendentalna, w szczególności kantowska doktryna transcedentalnego podmiotu apercepcji, Fichtego „Wissenschaftslehre" i schellingjańska doktryna tożsamości; tu bowiem zjawiła się w całej czystości idea autonomiczna filozofji, jako wiedzy o istocie i funkcjach samejże wiedzy stwórczej, w przeciwieństwie do heteronomicznego aspektu filozofji, powstałego z konfuzji metod empirycznej i dogmatycznej. Ale, jak wiadomo, filozofja po-kantowska, w swem przechyleniu się na stronę idealizmu, kulminującem w „Logice" Hegla, wywołała — już po śmierci Wrońskiego — reakcję nader gwałtowną. Odwrót od zuchwałej próby konstrukcji rzeczywistości z gry djalektycznej pojęć czystych, szedł w parze z usilną penetracją dróg nowych. Okres ten możnaby nazwać empirjo-krytycznym, albo — słuszniej jeszcze — empirjo-genetycznym; nauki wzięły w nim górę nad filozofją, same jednak przeniknięte zostały potężną tendencją infinitystyczną Krytyka epistemologiczna pojęcia doświadczenia, rozwinięta od czasów Humer'a i Kanta oraz krytyka realistyczna eksperymentu fizykalnego, będąca następstwem wysubtelnienia narzędzi badawczych (podmiot poznający wnosi zmiany do zjawiska poznawanego, stąd nieunikniony indeterminizm), odgraniczyła nas na zawsze od naiwnego empiryzmu. Pojawiła się dążność do rozwiązania problematyki ontologicznej i metafizycznej raczej od strony rzeczywistości (struktur i procesów w rzeczach) niż od strony myśli, usiłująca uchwycić w „czystem doświadczeniu" samąż generację bytu absolutnego. Jednocześnie usprawnienie dyscyplin formalnych (logistyka, semantyka), zarówno jak neotranscendentalizm, w swych odgałęzieniach racjonalistycznych (neo-kantyzm, neoheglizm) czy irracjonalistycznych (doktryny intuicjonistyczne wszelkiego typu), zmierzały do ostatecznego wyświetlenia fenomenu myśli czystej. W mojem rozumieniu, nowa ta faza historji filozofji oscyluje wokół problemu najwyższego wiedzy ludzkiej, a mianowicie kompenetracji i utożsamienia transcendencji i empirji, co oznacza nie co innego jak ideał *absolutnej metody genetycznej*, przez Wrońskiego już wytworzonej.

Musiał tedy Warrain uwzględnić te przemiany i modyfikacje, jakie zaszły w perspektywach gnozeologicznych od czasu powstania filozofji absolutnej. Rozwiązał on te trudności w sposób następujący: a) zastosował własną, regresywną metodę wykładu Prawa Stworzenia, b) podjął samodzielną interpretację metafizyki absolutu i względności, w swem kapitalnem „Wiązaniu metafizycznem" [1]), c) przygotował zbiorowe wydanie dzieł Wrońskiego, w ustalonym przez siebie porządku systematycznym, wydanie, potraktowane jako wybór najważniejszych tekstów Wrońskiego, ugrupowanych wokół odnośnych problemów, a skomentowanych przez Warraina krytycznie.

Czy droga obrana przezeń była we wszystkiem słuszna? Ja osobiście mam co do niej trzy zastrzeżenia: a) nazbyt ostrożny minimalizm w stosunku do centralnego odkrycia Wrońskiego: istoty wnętrznej absolutu, której bezpośrednie poznanie (wytworzenie) może stanowić — zdaniem Warraina — jedynie atrybut Boga, b) brak definitywnego rozwiązania dramatycznego problemu antynomij rozumu, których otchłań rozdziela wciąż — w jego wykładzie Prawa Stworzenia — immanent od transcendentu, c) ominięcie drogi progresywno-syntetycznej, czyli metody genetycznej, której rekonstrukcja stanowi (mojem zdaniem) najwłaściwszy w warunkach współczesnych sposób wykładu metody absolutnej.

Ad a). Technja, a więc autogenja wszechrzeczywistości, gruntuje się — w doktrynie Wrońskiego — na idei *samostworzenia* (création propre) „przez które i dla którego jedynie wszechświat istnieje", jak stwierdza sam autor filozofji absolutnej; zaś stworzenie się własne, zarówno Boga *jak i człowieka*, zależne jest od aktu bezpośredniej kreacji istoty wnętrznej absolutu, czyli zasady X. Zasady tej nie należy identyfikować z Bogiem, nie należy jej też uważać za graniczną i najwyższą, wówczas bowiem — jak słusznie dowodzi J. J. Stępniewski — w doktrynie Wrońskiego mielibyśmy jakąś „resztę irracjonalną", co jest sprzeczne z założeniami racjonalizmu absolutnego. Jeżeli już chcemy się oprzeć o jakieś principium najwyższe, to nie jest niem ani X ani Y, lecz zasada Z, jak to potwierdza sam Wroński w jednym z listów do Crozalsa. Stanowisko Warraina da się jednak wyjaśnić tem, że tekst fundamentalny filozofji absolutnej t. zw. „Filozofja achrematyczna", został odnaleziony niedawno i wydrukowany po raz pierwszy w II-gim tomie zbiorowej edycji warrainowskiej, wydanym 2 miesiące temu. Doniosłość jego polega na tem, że usuwa on wszelką możliwość transcendentno-dogmatycznego wykładu Prawa Stworzenia i całej doktryny, odsłaniając genezę samych podstawowych struktur Prawa Stworzenia, które okazuje się, w pomyśle ośrodkowym Wrońskiego, pochodnem od relacyj pierwszo-pierwszych czterech elementów achrematycznych Warunkowania (Wiedzy - samej - w - sobie); i ani wykład Prawa Stworzenia w „Apodyktyce" (v. Tablica „Rzeczywistości"), ani nawet wykład wyższego rzędu, znajdujący się w „Nomotetyce", nie wprowadza nas w tej mierze, co „Filozofja achrematyczna" w rdzeń samego aktu narodzin metody absolutnej. Ale „Filozofja achrematyczna" ma jeszcze większą wagę w czem innem: ustanawia ona (jak to znowuż słusznie stwierdza J. J. Stępniewski) w hierarchji struktur doktryny mesjanicznej kondygnację wyższą od metafizyki Arcy-absolutu, a mianowicie *gnozeologję absolutną*, w stosunku do której istota wnętrzna absolutu jest tylko konkluzją, jednią autotetyczną i autogenetyczną totalności jej relacyj. Stąd widzimy, że zasada Zet identyfikująca w sobie aspekt gnozeologji absolutnej i aspekt metafizyki Arcy - absolutu, stanowi w doktrynie principium rangi najwyższej. I w samej rzeczy, ona to stanowi w prototypie Universum i w strukturze Trójcy Świętej zasadę Ojca (v. „Apodyktyka") jednocząc w sobie, w kombinacji archisystematycznej, zasady X i Y, a tem samem umożliwiając i warunkując wzajemnie stworzenie się własne Boga i człowieka, gdyż to jeden i ten sam akt: odkrycia (stworzenia) istoty wnętrznej absolutu, czyni istotę boską Ojcem a istotę ludzką Synem Bożym.

Ad b). „Filozofja współczesna — pisze Warrain w „Wiązaniu" — oddaliła się od pojęć systematycznych, uznała ona bowiem naturę wybitnie konkretną i żywą Rzeczywistości całkowitej, która nie daje się zamknąć w żadną sieć abstrakcji". Inadekwacja ta Myśli i Rzeczywistości, potwierdzona przez to, że schematy intelligibilne mogą nam ukazać budowę rzeczywistości „tylko w jej rozprzęganiu", wywołana jest w pierwszym rzędzie przez antynomję rozumu. Filozofja, nauka, sztuka, moralność może utworzyć jedynie sztuczne wiązanie, obraz rzeczywistości. „Ale obraz ten pozostaje oddzielony od życia otchłanią antynomij; i trzeba iskry bożej, żeby go ożywić". Antynomją najwyższą, do której sprowadza się cała filozofja, jest *antynomja względności i absolutu* („Wiązanie", str. 18). Lecz jeśli tak, to nie może być absolutną filozofja, która nie rozwiązała tego arcyproblemu; i zarówno wykład jej nie osiągnie zamierzonego celu, nie przekona współczesnych agnostyków, sceptyków i relatywistów, że prawda absolutna jest już w posiadaniu ludzkiego rozumu, jeżeli antynomij nie przezwycięży i nie zlikwiduje. Rozumie to Warrain, skoro, po napisaniu „Wiązania", t. j. po wykładzie Prawa Stworzenia na drodze regresywno-analitycznej, zamierza przystąpić do dzieła o antynomjach i o ideale czystego rozumu, jako do najwyższego problematu, z jakim ma do czynienia myśl ludzka. Dlaczego zrezygnował z tego planu, opowiada w swym liście do Cz. J. Kozłowskiego, którego przekład drukujemy w tym numerze. Trudno wymagać, by jeden umysł, choćby największy, sam zrobił wszystko; toteż urzeczywistnienie śmiałego zamiaru Warraina powinno stać się ambicją jego polskich kontynuatorów.

Ad c). Myśl Warraina, w swych najświetniejszych wzlotach spekulacyjnych, rozłamuje się na relacje dychotomiczne i wzbija się aż do trychotomji. Jej bazą i motorem poruszającym jest triada elementów, na której ugruntował Wroński totalność struktur Prawa Stworzenia. Myśl a Rzeczywistość, spekulacja a czyn, transcendent a immanent, absolut a względność, oto stosunki elementarne najwyższe, w które Warrain uwikłuje się z konieczności, gdy wstępuje aż na wyżyny, gdzie rzeczywistość znika w nieintelligibilnem. Ale też nikt z wrońskistów nie dokonał takiego wysiłku, jak Warrain, aby uchwycić istotę AKTU, elementu pragmatycznego, którego atrybucje dają się myśleć i przenikać z większym oporem, niż idee i atrybucje bytu i wiedzy. Rdzeń metafizyczny aktu wymyka się ujęciom poznawczym, transcenduje poza pojęcia i intuicje. Jako neutralny pojawia się on w teorji, gdzie byt i wiedza ostają się obok siebie w pozycji różności, jako podstawowy wysuwa się na czoło w technji, gdzie przeciwieństwo bytu i wiedzy zlewa się w tożsamość. Toteż Warrain, aby go dotknąć bezpośrednio, analizuje istotę zasad pierwszych tożsamości, różności i racji bytu. Wszędzie jednak widzi się zatrzymanym przez *różnorodność* (heterogeniczność absolutną bytu i wiedzy, którą pojmuje i zatwierdza, i której kapitalna idea chroni go od popadnięcia w iluzje heglizmu. Dzięki temu Warrain nie zbacza nigdy z osi orjentacyjnej dualizmu transcendentalnego myśli i rzeczywistości, gdzie rodzi się właściwa idea i przedmiot filozofji absolutnej. Ale nie widzi też możliwości przebicia się poza ten dualizm, natrafiając jako na pojęcie graniczne, na ideę pościgu nieskończonego, w jakim Akt ujmuje i podbija ponad siebie absolut. Kto wie, czy nie tutaj kulminuje genjusz spekulatywny Warraina, który, w swoim wykładzie o Prawie Stworzenia w Sorbonie powiedział przecież wyraźnie: „proces nieoznaczony (indéfini) mieści w sobie absolut". Ale nie wysnuwa on z tego stwierdzenia dalszych konsekwencyj, uchylając się od *intuicji genetycznej* jedni dynamicznej myśli i rzeczywistości, spekulacji i czynu, transcendentu i immanentu, absolutu i względności, tej jedni, którą możemy pojąć i *oglądać* tylko przez zgłębienie istoty wnętrznej *aktu samego w sobie*. Dlatego to Warrain pisze: „Metoda ta, którą Wroński nazwał genetyczną i którą starał się stosować, wydaje nam się mimo wszystko ideałem niedostępnym, nie możemy bowiem wyświetlić w pełni stosunku wnętrznego bytu, wiedzy i czynu". Jest to zapewne rezultat obrania drogi regresywno-analitycznej w wykładzie Prawa Stworzenia, podczas gdy najbliższą jego charakterowi transcendentnemu zarówno jak umysłowości współczesnych, zdaje się być droga progresywno-syntetyczna, jednoczącą od wewnątrz transcendencję i empirję, rozum i życie.

Ponad złudnem przeciwieństwem bytu i niebytu (Hegel), ustanawia Warrain, wraz z Wrońskim, elementarne przeciwieństwo istnienia i co-jakości (determinacji), przeciwieństwo przez różnorodność, którego terminy utrzymują się nietylko w myśli, jako zastępujące się wzajemnie, lecz i w rzeczywistości, jako współistniejące bez wykluczania się (jak to się dzieje w przeciwieństwie przez sprzeczność). Ale „różnorodność absolutna zdaje się wyrażać rzecz *nie do pomyślenia*. Prowadzi ona nas tedy do granic myśli i możemy już przeczuwać przez to, że graniczy ona z tem, co się odsłoniło, jako różne od Myśli t. j. z Rzeczywistością". Tak więc zakłada się owa antynomja Myśli i Rzeczywistości, czyli wiedzy mającej byt w sobie, oraz wiedzy, stojącej w koniecznej lecz zewnętrznej relacji z bytem. Dzięki obecności aktu (elementu pragmatycznego), który naprzemian rozdziela i łączy byt z wiedzą, jest możliwa spekulacja, okazująca różność a więc relacje i współodpowiedność Myśli i Rzeczywistości, i jest możliwy czyn, wnoszący do nich tożsamość. Spekulacja i czyn wprowadzają w grę dwa żywioły pierwiastkowe *tworzenia*, teorję, gdzie przeważa różność bytu i wiedzy (indywidualność bytów), oraz technję, gdzie przeważa ich tożsamość (powszechność wiedzy). „Gdy tedy postać autotetyczna lub autogeniczna zagóruje nad ustanowieniem autonomicznem Aktu, nazwiemy Rzeczywistość zatwierdzeniem Aktu, jako bytu, a Myśl wytworem jego, jako wiedzy" („Wiązanie", 44). Lecz akt, jako zaród i dokonanie każdego systematu rzeczywistości, wyraża się w ściganiu absolutu poprzez tożsamość pierwotną i końcową bytu i wiedzy, w ściganiu, zakładającem wieczystą antynomję immanentu i transcendentu. Akt jako zjaw immanentny zasady transcendentnej racji bytu, reprezentuje tylko funkcję absolutu, a nie sam absolut, który umyka zawsze ponad to, co ziszczone lub pomyślane. „Kant, starając się dowiedzieć, w jaki sposób immanent wiąże się z transcendentem, odkrywał problemat końcowy filozofji", pisze Warrain. Idee transcendentne Kanta są to w istocie *intuicje rozumowe*, wytyczające kierunek ku absolutowi, jako rdzennie przeciwstawnemu wszelkiej względności, powracającej perjodycznie w owem ściganiu się i interpenetracji immanentu i transcendentu. I znowuż „przeciwieństwo absolutu i względności narzuca się, jako sam warunek wszelkiej rzeczywistości i wszelkiej myśli; ale Absolut, wciąż powoływany, nie może być ustalony na żadnym przedmiocie, albowiem, w miarę jak rozwaga ściąga się do przedmiotu, wnosi tam względność". (Wiązanie str. 83). Ale też „ten to wpływ absolutu do względności wycechowywa w naszem pojęciu ideę STWORZENIA".

W samej rzeczy Warrain jest tu na tropie właściwym, stwarzanie nie może bowiem polegać na niczem innem, jak na utożsamianiu i rozdziale wiedzy i bytu, jak na zakładaniu przedmiotowem wiedzy w relacjach z bytem (teorja) i czynności podmiotowej wiedzy samej w sobie (technja), jak na przeprowadzaniu jedności prostej i abstrakcyjnej (transcendent) w mnogość konkretną i uorganizowaną (immanent), jak wreszcie na zjawie względności oglądanej i myślanej, jaki wysnuwa z siebie rozum, gdy usiłuje dosięgnąć samego siebie, jako absolut. Dążność, usiłująca wyłuskać to co absolutne i niewarunkowe z łona względności i warunkowości, to Rozum; i odwrotność tej dążności, czynność wydzielania i uprzedmiotowiania poza sobą wszystkiego, co względne i warunkowe, to Życie. Ale w ten sposób „Rozum rozwija się od absolutu ku względności", albowiem cel jego jest osiągalny tylko przez wszystkość możliwych determinacyj nieokreślonego, zaś „Życie rozwija się od względności ku absolutowi", gdyż zamyka w swych procesach skończonych coraz większą pełnię nieskończonego.

Warrain dostrzega korelację i przenikanie się wzajemne rozumu i życia. I pojmuje, że jednia ich poszukiwana, a tamowana przez antynomje, da się urzeczywistnić tylko przez jakąś intuicję, absolutną, doskonale „intelektuelle Anschauung". „Intuicja, neutralizująca JA i NIE JA, oto jest złączenie podstawowe, wiążące Rozum z Życiem". Idzie tu o jedność owej świadomości empirycznej (sum ergo cogito) i świadomości transcendentalnej (cogito ergo sum), których relacja w nas ustanawia zjaw zewnętrzny (zmysłowy) i wewnętrzny (umysłowy) bytu absolutnego, i zarazem zjaw wszelkiej względności, określonej przez Kanta jako świat fenomenów fizycznych i psychicznych. „Niema intuicji czysto zmysłowej, ani intuicji czysto rozumowej — pisze Warrain. — Intuicja polega na utożsamieniu aktu rozumowego i aktu instynktowego. Jest to myśl, aktualizująca się poprzez życie, akt życiowy, stający się *jednem* przez rozum, jaki zawiera".

A więc jest to coś więcej, niż bergsonowska intuicja ruchu absolutnego, utajona w instynkcie i zaprzepaszczona rzekomo przez rozum (intelekt). Ale jakaż to intuicja, neutralizująca Ja i Nie-Ja i dająca ogląd bezpośredni przejścia wzajemnego transcendencji i immanencji? Może nią być tylko owa *intuicja genetyczna absolutu*, wytwarzająca continuum nadrzędne (achrematyczne), w którem rozum absolutny konstruować może swe pojęcia czyste, a więc pełnić swą samorzutność stwórczą in stricto sensu (bo do aktów wiedzy-samej-w-sobie dołączają się tam bezpośrednio zjawy bytu absolutnego). Pozostaje tylko kwestją otwartą możliwość i istotność takiej intuicji genetycznej.

Zdawałoby się, że skoro umysł nasz nie posiada jej dziś, wyklucza to i w przyszłości jej uzyskanie. Ale przecież powiada Warrain „że złączenie ścisłe Rozumu i Życia znajduje się w nas w stanie zarodu i że celem naszego istnienia obecnego jest uzdolnić nas do jego spełnienia całkowitego". Otóż tu właśnie problem samostworzenia. Intuicja taka, umożliwiająca wolne łączenie i rozdzielanie przez akt *warunkowania* wiedzy samej w sobie i wiedzy związanej z bytem, dostępna jest przez odkrycie istoty wnętrznej absolutu, dla którego to odkrycia człowiek wyposażony jest potencjalnie w rozum absolutny, Słowo (akt: Dlaczego?).

Wroński, rozważając naturę skończoności i nieskończoności, oraz ich relacji wzajemnej, zarówno w rdzeniu naszego „ja", jak w generacji wielkości przestępnej, dochodzi do genjalnej idei procesu nieoznaczonego (indéfini), wynikłego z neutralizacji pierwotnej tych dwu idej. Tryb generacji ilostki w wielkości przestępnej jest zawsze skończony, lecz nigdy zakończony. Symbolika matematyczna odsłania nam tutaj tajemnicę automotoryczności naszego umysłu, jego samorzutności w konstrukcji i produkcji pojęć, samorzutności, której nasi logiści i semantycy nigdy nie potrafią zrozumieć. Możliwość procesu nieoznaczonego (E. N.) gruntuje się na współistnieniu dwu władz antynomicznych naszego „ja", rozumu i rozsądku, przyczem rozum (E. W.) wytwarza ideę szeregu warunków *nieskończonego*, zaś rozsądek (E. B.), ideę szeregu warunków *skończonego*, gdzie wszystkie terminy są dane. Otóż złączenie procesu nieoznaczonego z rozsądkiem ustanawia *koordynację elementarną* (E. P. B.), gdzie możliwy jest rozwój nieoznaczony trybów generacji t. j. coraz większa totalność szeregów warunków w ich ekstensywności; zaś złączenie procesu nieoznaczonego z rozumem ustanawia *podporządkowanie systematyczne* (E. P. W.), formację nieoznaczoną trybów przestępnych t. j. szeregów warunków coraz wyższych stopni intensywności (zróżnicowanie hierarchiczne). Z kolei koordynacja pełniąca funkcję podporządkowania ustanawia nieskończoność względną, czyli *przedmiot metafizyczny* (E. p. B.), gdzie nieskończoność i niewarunkowość zamknięta jest w skończonem i warunkowem, zaś podporządkowanie pełniące funkcję koordynacji umożliwia odróżnienie się absolutnego od względnego, czyli *podmiot metafizyczny* (E. p. W.), gdzie zachodzą determinacje poszczególne nieskończoności. Wpływ rozumu do rozsądku, to owa funkcja regulująca, którą Kant przypisał ideom transcendentnym; jest to nieskończoność dana w stosunku t. j. pod warunkiem stanowienia przedmiotu rozsądku. Mamy tu stan *generacji ciągłej*, czyli *proces twórczy* (W. w B.). Natomiast wpływ rozsądku do rozumu, to funkcja ustanowcza, nieskończoność dana bezpośrednio dla siebie, jako wytwór „ja", szereg już uformowany, niejako statyczny. Mamy tu tryb formacji spełnionej, *akt stwórczy* (B. w W.). Wpływ wzajemny rozsądku do rozumu i rozumu do rozsądku to ANTYNOMJA ROZUMU (Z. C.), równouprawnienie tezy i antytezy (np. „wszechświat jest skończony" i „wszechświat jest nieskończony"). Mamy tu podwójne użycie warunku, polegające na tem, że nieskończoność w ogólności zawiera to samo w rozumie, jako *absolut*, co w rozsądku jako *względność;* jest to więc owa pierwszo-pierwsza antynomja absolutu i względności, o której mówi Warrain. Tożsamością końcową koordynacji i podporządkowania będzie wreszcie WARUNKOWANIE (Conditionnalité), jako stwarzanie i wytwarzanie, będące treścią i formą rozumu absolutnego, Wiedzy-samej-w-sobie (I. W.). Jest rzeczą charakterystyczną, że Warunkowanie jest odwrotnością procesu nieoznaczonego, *nieskończonością zakończoną*, podczas gdy proces nieoznaczony był to tryb *zawsze skończony, lecz nigdy niezakończony*.

Mógłby jednak autor „Wiązania metafizycznego" zadać mi pytanie, co ma wspólnego ten mój wywód z intuicją genetyczną absolutu. Toteż śpieszę uzupełnić powyższe rozumowanie. Sam Warrain stwierdza, że „proces nieoznaczony mieści w sobie absolut". Otóż penetracja całkowita od wewnątrz wszystkich struktur tego procesu, aż do ośrodkowej idei achrematycznej Warunkowania, daje nam ogląd bezpośredni TWORZENIA t. j. czegoś co istnieje jako to co być powinno, choć wyzute jest z wszelkiej realności objektywnej i interesowności subjektywnej. Ten ogląd aktu kreacji od strony generacji ciągłej, dynamicznej i samorzutnej, wyłaniającej siłę motoryczną od wewnątrz, dzięki archistrukturze czterech elementów Warunkowania, jest właśnie tą poszukiwaną intuicją genetyczną. Ukazuje on zarówno ruch syntetyczno - progresywny Życia, jak ruch syntetyczno - progresywny Rozumu, w ich preformacji pierwotnej. Ruch ten odbywa się jednocześnie w dwu kierunkach, od powszechności do indywiduów (od ogólnego do poszczególnego) i od indywiduów do powszechności, tak, jak nam to przedstawiają schematy koliste w „Apodyktyce", gdy je odczytujemy w aspekcie dynamicznym a nie statycznym. Zakładanie się i polaryzacja osi S, N oraz osi E, O postępuje tu zarówno od centrów niższych ku wyższym, jak i naodwrót, od wyższych ku niższym.

Akt transcendencji, sprawowany przez samorzutność stwórczą rozumu absolutnego, a działający w sferze gdzie nic nie jest dane a wszystko ma być wytworzone, ma w sobie celowość własną, t. j. spełnia się, aby doświadczać samego siebie. Mamy tu jedność transcendencji (powszechności wiedzy) i czystego doświadczenia (indywidualności bytu absolutnego). Metoda genetyczna jest właśnie tą, która implikuje indywidualność wraz z powszechnością. W naszem „ja" względnem, t. j. w podmiocie apercepcji transcendentalnej, poznanie bezpośrednie indywidualności (skończoności bytu) stanowi przedmiot rozsądku, zaś poznanie pośrednie powszechności (nieskończoności wiedzy) stanowi przedmiot rozumu. Z ich identyfikacji rodzi się continuum ciągłe koordynacji i podporządkowania szeregów warunków, czyli intuicja genetyczna istoty wnętrznej absolutu, nadająca przedmiotowość absolutną czystemu aktowi Warunkowania. Wówczas to następuje indywidualizacja rozumu absolutnego, jego stworzenie się własne.

Uwagi te, skreślone na marginesie nieśmiertelnego dzieła Warraina, miały na celu wyłuskać zeń te wątki spekulatywne, których kontynuacja wydaje mi się szczególnie doniosłą dla pełnego prześwietlenia pojęć naczelnych doktryny Wrońskiego.

Jerzy Braun.

[1]) F. Warrain: *Wiązanie metafizyczne* sporządzone według Prawa Stworzenia Hoene - Wrońskiego. Warszawa 1928. M. Arct. Str. X i 348.

W związku z ukazaniem się II tomu „L'Oeuvre philosophique de Hoené-Wroński", poświęcamy część niniejszego numeru Francis Warrainowi, inicjatorowi tej edycji, niestrudzonemu propagatorowi filozofji absolutnej we Francji.

REDAKCJA.

Z listu F. Warraina o antynomjach

Pyta pan o moje dzieło o antynomjach. Nie ukazało się ono i właściwie nie zostało nawet wykończone.

Praca ta, którą zapowiadałem w mojem „Wiązaniu metafizycznem", miała analitycznie wyłuszczyć syntezę, ustanowioną w temże „Wiązaniu". Alem się spostrzegł, że pociągnęłoby to niepomiernie obszerne rozwinięcia. Pierwszy zarys naszkicowałem w latach 1910 — 14. Było to coś w rodzaju wstępu; mówiłem tam o indywidualności i powszechności, usiłując wyświetlić, na czem antynomja polega, i wykazać, iż antynomje muszą powstawać *ex re* wyobrażenia.

Wyodrębniłem więc tyleż antynomij spekulatywnych, ile jest składników w systemacie Wyobrażenia (Wiązanie str. 320[1]); przyczem antynomje: praktyczna, wolnej woli i nieuwarunkowania odnoszą się do systematu „postępu wszechświata przez łączność rozumu i życia" (tamże str. 328). Następnie zaznaczyłem różnorakie terminy systematu Wyobrażenia oraz próbowałem określić odnośne do każdego z nich antynomje i kusiłem się o tychże rozwiązanie.

Ale nadeszła wojna, a po niej trudności wydawnicze. Zabrałem się do spraw najpilniejszych. Mając się zwracać do czytelników, nie znających mego „Wiązania" i uprzedzonych do wszelkiej metafizyki, postanowiłem, zamiast sekcyj zamierzonej pracy, napisać tyleż dzieł osobnych, nie ujawniając jedni systematycznej, która mną kierowała i traktując antynomje jak gdyby mimochodem.

Tak tedy antynomja matematyczna jest omówiona w „Quantité, infini, continu"[2]) i w „Transfini"[3]). Antynomja podzielności materji — w „Matière et énergie"[4]); tamże — antynomja kwalitatywna materji, a mianowicie: czy u podstaw materji trzeba założyć jedno czy też różnorodność? Co do energji, to pośrednio omówiłem antynomję kwantytatywną, która jest poprostu zasada zachowania energji.

W będącem pod prasą dziele p. t. „Espace et Géometrie" omawiam zagadnienia, które ostatecznie dotyczą antynomji nieskończoności Przestrzeni i Czasu; nie kładę wszakże głównego nacisku na punkt widzenia antynomiczny.

W rękopisie mam szkice o antynomji pracy (poniżanie i wywyższanie energji) tudzież o antynomji ewolucji (monistyczne czy też pluralistyczne pochodzenie gatunków?). Ale te rzeczy, napisane w 1911 — 12, trzeba by przerobić. Rozpatrywałem także antynomję wolności, lecz to niedostatecznie jeszcze dojrzało. Wreszcie mam różne notatki o zagadnieniu Zła, oraz o antynomji nieuwarunkowania; tę ostatnią poruszam w swym „Rationalisme et thomisme"[5]).

O Wyobrażeniu mam obszerną pracę, będącą w gruncie rozwinięciem filozoficznem psychofizyki Ch. Henry. Wykazuję tam a priori, że prawo Fechnera winno być podstawą psychofizyki. Rozwijam schemat kolisty, który symbolizuje centrum świadomości we wszechświecie; nawiązuję do teorji Ch. Henry o kontraście i rytmie. To mi każe zbadać ontologiczny symbolizm funkcyj trygonometrycznych, od kątów do środka, wpisanych, opisanych i t d., a przeto formuły trygonometryczne przełożyć na język ontologiczny. Interpretuję jakąś setkę, wychodząc ze znaczeń, które wywiodłem dla 7 elementów, jakimi są: promień, sinus, cosinus, tangens, cotangens, secans, cosecans; przyczem cosinus jest funkcją objektywną percepcji, sinus — jej funkcją subjektywną. A zatem $\frac{\sin}{\cos} = \frac{\text{podmiot}}{\text{przedmiot}} = \text{tangens} =$ mechanizm (sprowadzenie danej subjektywnej do uwarunkowania materjalnego). Odwrotnie zaś $\frac{\cos}{\sin} =$ psychizm (sprowadzenie danej objektywnej do wkładu subjektywnego) i t. d.

Inne znów bardzo rozległe pole mych badań — to znaczenie liczby π oraz $\sqrt{\pi}$ To mi narzuciło interpretację mnóstwa formuł, przedstawiających pod różnemi postaciami tę liczbę, która symbolizuje funkcję wyobrażenia wszechświata przez centrum świadomości, między innemi — formułę Wrońskiego, będącą nie czem innem, tylko wyrazem swastyki. Dochodzę do przekonania, że $\sqrt{\pi}$ przedstawia w istocie miarę emancypacji indywidualnej w stosunku do normy powszechnej w idealnych warunkach harmonji. Tu nie mogę panu podać wskazówek bardziej szczegółowych.

Podobne względy zachęciły mnie do zajęcia się funkcjami hiperbolicznemi i do ich wykładania.

Wreszcie, przystępując do ewolucji od strony matematycznej, dochodzę do ontologji permutacyj, grup, funkcyj Eulera, ich transpozycji w wytwory nieskończone Gaussa i t. d.

Zatonąłem obecnie w badaniu tych tak ciekawych liczb. Jest to świat zgoła jeszcze dziewiczy. Zdaje mi się więc, że dobrze zrobiłem, zrzekając się nadziei, że uda mi się zbudować syntezę antynomij, a przystąpiłem do studjów nad niezbadaną dotąd dziedziną ontologicznej interpretacji matematyki. Sądzę, że metafizyka dlatego kręci się w kółko, iż nie znajduje ona wyrazów, zdolnych dostarczyć nam intuicyj zasad niewyobrażalnych.

Scholastycy rozróżniali trzy stopnie abstrakcji: fizyczną — matematyczną — metafizyczną. Otóż, poza Pitagorasem i Platonem, filozofowie uciekali się do analogij fizycznych aby wyrażać pojęcia metafizyczne, całkowicie zaś zaniedbali analogje matematyczne, o wiele bliższe zasadom i będące naturalnem przejściem od duchowości do cielesności. Co Pitagoras i Platon zdołali uczynić przy pomocy matematyki pierwotnej, to my możemy ciągnąć dalej przy pomocy matematyki całkowicie rozwiniętej. Otóż na tej drodze znam jedynie Keplera, Wrońskiego, Ch. Henry i, ostatnio, Petrovića.

Gdyby Św. Tomasz miał do dyspozycji rachunek nieskończonościowy, aby wyłożyć analogijnie swe badania nad ideami transcendentnemi, jakże wysoko byłby się wzniósł! Ileż to i dzisiaj głębokich zagadnień metafizycznych dałoby się rozwiązać, gdyby nie śmieszne uprzedzenie do pojęcia nieskończoności!

Listopad 1936.

Streścił i przełożył
Cz. J. K.

---

[1]) Numeracja stron wedle tekstu francuskiego „L' Armature Métaphysique", Paris, Alcan, 1925. (Przyp. red.).

[2]) Paris, Alcan, 1928.

[3]) „Examen philosophique du Transfini". Paris. Hermann. 1934.

[4]) Paris, Alcan, 1930.

[5]) Extrait de la „Revue Thomiste", Paris, Ed. Véga, 1930 — 1931.

Reedycji dzieł Wrońskiego tom drugi

Jak naszym czytelnikom wiadomo, w Paryżu zaczęła się ukazywać, pod redakcją znakomitego myśliciela, Francisa Warraina obszerna, na siedem lub osiem tomów obliczona reedycja dzieł filozoficznych Hoene-Wrońskiego. Z tomu I tego wydawnictwa zdawałem sprawę w Zecie (ob. Zet, r. II, nr. 19). Z powodu ustawicznych strajków drukarskich i innych trudności, tom II ukazuje się ze znacznem opóźnieniem, mianowicie wyszedł on z druku dopiero na jesieni roku bieżącego.

Wydawnictwo to ma tak olbrzymią wagę dla wrońskizmu i dla filozofji wogóle, że im więcej się o niem mówi i pisze, tem lepiej. Redakcja naszego pisma zawiadomiła mnie, iż oświetlenie filozoficzne omawianego tomu II zamierza dać p. J. J. Stępniewski. Ja więc poprzestanę na sprawozdaniu czysto informacyjnem.

Karta tytułowa opiewa:
Francis Warrain. *L'OEuvre philosophique de Hoené Wronski.* Textes, commentaires et critique. Tome II Architectonique de l'Univers. 389 p. Librairie Véga. 175, Boulevard Saint - Germain. Paris 1936.

Podobnie jak w tomie pierwszym, F. Warrain trzyma się tu, i zamierza się trzymać w całem wydawnictwie, następującej metody: Dokoła różnych specjalnych zagadnień lub punktów doktrynalnych gromadzi on wszystkie odpowiadające tematowi teksty Wrońskiego, wybrane z dzieł mistrza, z usunięciem wszelkich dygresyj i powtórzeń. Tym sposobem nie mamy tu właściwie przedruku dzieł całkowitych, lecz raczej rozległą chrestomatję filozoficzną. Niezmiernie ułatwia to ogólną orjentację i szczegółowe studja. Po takiem przytoczeniu tekstów Wrońskiego, następują mniej lub więcej obszerne komentarze — w znakomitej większości napisane przez samego F. Warraina, zrzadka przez kogo innego. Komentarze te mają przeważnie na celu nawiązanie do dzisiejszego stanu umysłowego czytelników. Zachwycają one — mówię o komentarzach Warraina — doskonałą przejrzystością, poczuciem ładu, wszechstronną wiedzą.

Czytelnik wie, jaką rolę gra w doktrynie Wrońskiego t. zw. Prawo Tworzenia. Kto Prawa tego nie zgłębił, dla tego poszczególne wywody Wrońskiego będą zawsze *poglądami,* mniej lub więcej słusznymi, może nawet genjalnymi, lecz których absolutnej prawdziwości nie można być pewnym. Dopiero Prawo Tworzenia, poznane i zrozumiane, pozwala uchwycić ową najwyższą zasadę, dzięki której filozofja Wrońskiego ma prawo nazywać się f i l o z o f j ą a b s o l u t n ą.

Tom II Warrainowskiej reedycji szczegółowo się zajmuje Prawem Tworzenia.

Dział pierwszy. Prawo Tworzenia czyli kanon filozoficzny. Omówiona tu jest nieuchronna konieczność Prawa Tworzenia, wspólnego naukom i filozofji; bez tego bowiem rozum ludzki w żaden sposób dojść nie może do swego ideału: jedności w wiedzy.

Budowa Prawa Tworzenia, a więc: teorja i technja, treść i forma, część elementarna i część systematyczna. Najszczegółowiej są omówione składniki oraz klasy.

Trynomja genetyczna. Powszechność a indywidualność w Prawie Tworzenia.

Dalej mamy syntezę Prawa Tworzenia. Fr. Warrain skonstruował bardzo przejrzystą tablicę, unaoczniająca schemat tego Prawa w intuicjach czystych czasu i przestrzeni. Tu mamy krótki, ciekawy komentarz pióra p. Ernesta Britta p. t. „Wykład intuicyjny i symboliczny Prawa Tworzenia. Symbol Wagi".

Analiza Prawa Tworzenia z nader doniosłymi komentarzami Warraina.

Dział drugi. Zastosowania Prawa Tworzenia. Punkt widzenia podmiotowy. Reforma filozofji, jej podziały, kanon i metoda. Części ustanowcze filozofji absolutnej.

Reforma nauk. Na czem polega filozofja danej nauki. Porównanie kanonu naukowego a kanonu filozoficznego. Jaka jest metoda najwyższa w naukach.

Stosunek nauki a sztuki.

Punkt widzenia przedmiotowy. W obszernych komentarzach do tego przedmiotu, F. Warrain usiłuje wyjaśnić, czy i w jakiej mierze uprzednia znajomość Prawa Tworzenia może się przyczynić do rozwoju poszczególnych nauk. Bo jeśli z jednej strony jest rzeczą pewną, iż bez takiej henotycznej zasady — nauki poszczególne rozproszą się w coraz drobiazgowszej specjalizacji, to znowuż stosowanie Prawa Tworzenia nie jest bynajmniej łatwe ani proste, a już — zdaniem Warraina — w żadnym razie wielkie owo Prawo nie zwalnia od badań empirycznych (mowa tu, oczywiście, o *naukach* czyli znajomości bytu, nie zaś o samej *filozofji* czyli znajomości wiedzy stwórczej). Oto te komentarze: Prerogatywy Prawa Tworzenia; Prawo Tworzenia a postęp nauk; Warunki zastosowania do nauk; Prawo Tworzenia a klasyfikacja naukowa; Przystosowanie do postępów nauki.

Następnie omówiona jest rola, jaką Prawo Tworzenia gra w Encyklopedji Wrońskiego.

Dalej idzie zagadnienie nader trudne i sporne. Mam na myśli t. zw. „schematy koliste" (schémas circulaires) Wrońskiego. Mimo obszernych komentarzy Warraina, nie mamy wrażenia, by kwestja ta została zadowalająco rozwiązana. Nadmieńmy, że nad tą sprawą od dawna pracuje red. Jerzy Braun.

Dział trzeci. Prawo Tworzenia jako autogenja rzeczywistości. Mojem zdaniem, jest to dział w całym tomie najdonioślejszy, sięgamy tu bowiem aż do najpierwszej zasady rozumu, z której w sposób nieomylny wywodzi się cały systemat filozoficzny. Głęboko nas cieszy, że ogłoszono tu po raz pierwszy rękopis Wrońskiego p. t. „Philosophie achrématique". W tym pierwszym zarysie Wroński utożsamia Absolut (albo ściślej: Arcy-absolut) z zasadą Warunkowości, Conditionnalité. Trzeba dodać, że nawet dla umysłu rzetelnie przygotowanego, lektura owego rękopisu nastręcza bardzo wielkie trudności. Trochę światła usiłuje rzucić na tę sprawę niżej podpisany, którego komentarz p. t. „La Conditionnalité" włączył F. Warrain do omawianego tomu.

Wielkiej doniosłości są tu komentarze Warraina o Zasadzie Prawa Tworzenia, o odnośnych cechach prawdy i dobra, o dogmatach i nakazach, o formie rzeczywistości, wreszcie o mistyce liczb.

Jeśli zwrócimy uwagę, że autogenja jest to władza wiedzy wytwarzania samej siebie, a przeto i wszelkiej rzeczywistości — zrozumiemy, o jak olbrzymie sprawy tu chodzi.

Dział czwarty. Prototyp wszechświata. Skoro filozofja absolutna dąży do tego, by wszystką rzeczywistość wywieść z jednej jedynej zasady, rzecz jasna, że musi się ona pokusić o rozległą architektonikę wszechświata, gdzieby wszystkie istniejące systematy rzeczywistości wynikały hierarchicznie jedne z drugich — podobnie do tego, jak w drzewie genealogicznem członkowie rodu powiązani są wspólnem pochodzeniem od coraz mniej licznych przodków. U szczytu takiego systematu architektonicznego znajdziemy już tylko kilka rzędów pierwotnych, a te z kolei dadzą się wyprowadzić z jednej rzeczywistości najwyższej. Tem się właśnie zajmuje dział niniejszy.

Teksty samego Wrońskiego są tu zgrupowane dokoła następujących punktów: Stworzenie się własne Boga; Stworzenie rzeczywistości; Forma rzeczywistości; Stworzenie świata; Dzieło Boga czyli świat; Stworzenie człowieka (śmiertelnego); Stworzenie się własne człowieka; Stworzenie religji absolutnej przez religję objawioną; Filozofja historji; Cele ludzkości; Prawo Postępu; Zbieg celowy historji; Prawo najwyższe historji; Problemat powszechny historji.

Komentarz F. Warraina obszernie tłumaczy, jakim sposobem ten prototyp wynika z Prawa Tworzenia — Trochę odmiennie ujmuje to zagadnienie niżej podpisany w swym długim komentarzu p. t. „Sur la création propre de Dieu", również włączonym do tomu. Mianowicie F. Warrain uważa, iż rozum ludzki nie jest zdolny wznieść się wyżej, niż do pierwszych składników wszelkiej rzeczywistości, którymi są: wiedza, byt i element neutralny. Filozofja ma prawo poczytywać się za absolutną, skoro ujęła te składniki należycie, oczyściwszy je z wszelkich naleciałości postronnych, a zwłaszcza z wszelkiej przygodności, i ustaliwszy ich prawdziwe relacje. To właśnie, zdaniem F. Warraina, uczynił Wroński, a dopiero stąd, przez jeszcze doskonalszą abstrakcję, wzniósł się (Wroński) do systematu Arcy-absolutu. Natomiast Kozłowski wywodzi, że Wroński n a j p i e r w uchwycił samże rdzeń autokreacji Absolutu, a z tego już wyprowadził wszystkie inne systematy, poczynając od systematu Rzeczywistości absolutnej. Pogląd Kozłowskiego jest tedy bardziej maksymalistyczny.

Z wielką ciekawością czytamy komentarze Warraina o Pojęciu autokreacji, o Stworzeniu się własnem Bóstwa, o Niewysłownem i przymiotach boskich, o Zjawie boskim.

Dużo uwagi poświęca też F. Warrain kwestji ezoteryzmu zarówno u Wrońskiego, jak i w teologji katolickiej.

Tak się w ogólnym zarysie przedstawia tom II tej edycji, którą śmiało można uznać, z jednej strony — za wielkie szczęście dla wszystkich rzetelnych poszukiwaczy prawdy, z drugiej — za nieśmiertelną zasługę szlachetnego myśliciela, Francisa Warraina.

Cz. Jastrzębiec-Kozłowski.

Pojęcie autokreacji

Sworzyć znaczy to dać czemuś istnienie za pomocą czynności samorzutnej. Takie oto nieokreślone znaczenie ma zazwyczaj ten wyraz.

Pojęcie samorzutności nie koniecznie wyklucza wolność ani wolę inteligentną; nie jest też ono tożsame z pojęciem przyczyny pierwszej. Cechuje ono to, czemu w sposób właściwy należy przypisać przekształcenie możliwego w faktyczne, zapoczątkowanie istnienia stworzonego.

Nie da się pojąć stworzenie *de nihilo;* albowiem znaczyłoby to, że nicość jest wytwórcza, a samorzutność stwórcza miałaby polegać na obudzeniu wirtualności ukrytych i przedistniejących, zawartych w nicości.

Zgoła czem innem jest stworzenie *ex nihilo.* Oznacza ono, iż akt samorzutny stwórczy nie presuponuje żadnej wirtualności, poprzedzającej ów akt samorzutny, żadnego współdziałania obcego, tak iż rzecz stworzona stanowi całkowicie wynik samorzutności swego wytwórcy.

Teologja katolicka zachowuje wyraz „stworzenie" dla stworzenia *ex nihilo.*

Odróżnia ona owo stworzenie *ex nihilo:*

1-o od *procesji,* która polega na tem, że się bez podziału substancji przekazuje innej osobie pewną naturę niewzruszoną i całą;

2-o od *emanacji,* która polega na tem, że się z własnej substancji wyłania pewną rzeczywistość oddzielną, uczestniczącą mniej lub więcej całkowicie w samejże naturze wytwórcy;

3-o od *przekształcenia,* gdzie działacz sprawia w czemś istniejącem zmianę formy lub stanu.

W znaczeniu utartem i względnem, stworzeniem zwie się tę czynność, za pomocą której działacz wydobywa ze swej samorzutności pewną formę, pewien tryb bycia, nie mogący wynikać z żadnej właściwości, z żadnej żywotności, jaką dałoby się przypisać tej dziedzinie, z której łona powstaje ów przedmiot. Niemniej przeto, owa dziedzina jest konieczna dla skuteczności tej czynności wytwórczej, z którą współdziała ona narzędnie.

W tem to znaczeniu artysta jest twórcą. Ludzkie podobieństwo, wykonane przez rzeźbiarza, nie może wynikać ani z właściwości marmuru, ani z fizycznego otoczenia. Zarzuci ktoś, że jednak przypadek mógłby zdziałać owo ludzkie podobieństwo; aliści podobieństwo owego wizerunku byłoby prawdziwie podobieństwem jedynie dla obserwatora ludzkiego. A to owa interpretacja przez ludzkiego obserwatora stwarza tę wartość podobieństwa. W tym wypadku, stworzenie dotyczy tylko znaczenia, nadanego pewnemu kształtowi, gdy tymczasem twórczość artysty polega na wyrażeniu pewnej koncepcji.

Wszelka samorzutność posiada w pewnej dziedzinie *oryginalność,* czyli że jest ona zdolna wprowadzić do rzeczywistości coś, czego nie można wywieść z niczego innego, jak tylko z samejże natury owego samorzutnego działacza. — W tem to znaczeniu należy rozumieć *„stworzenie własne",* o którem Wroński mówi w zastosowaniu do człowieka.

To stworzenie własne, powiada Wroński, polega na tem, żeby „dokończyć dzieło naszego stworzenia, ustalając ostatecznie cel naszych działań i nadając sobie tym sposobem istnienie własne, samorzutne, niezależne od wszelkiego istnienia obcego". Nie może być mowy o absolutnej niezależności od samego Boga, gdyż Wroński zaznacza owszem, że człowiek otrzymał tę władzę jako dar boski, i wywodzi ów dar z tej zasady, iż człowiek jest stworzony na obraz Boga.

Podług Wrońskiego, człowiek nie może obecnie sprawować tej władzy stwórczej, gdyż pozbawił go jej upadek pierworodny. Władza ta trwa w nim w stanie zarodku, mieści się w jego wiedzy, jako *mocowładność stwórcza;* ale w stanie obecnym, brak człowiekowi b y t u własnego, bez którego owa mocowładność nie może działać skutecznie.

Ostatecznie więc, *stworzeniem własnem* zwie Wroński czynność, która sprawuje swą samorzutność nietylko w wyborze środków, lecz ponadto w absolutnem wytyczeniu celów; wszelakoż ta samorzutność bynajmniej nie wyklucza niezależności pierwotnej i końcowej względem Arcy-Absolutu.

Tak tedy, stworzenie się własne człowieka wchodzi w zakres tego, co scholastyka nazywa *Creatio secunda* czyli w zakres opracowania pewnej materji stworzonej; a tą materją jest tutaj człowiek doczesny.

Francis Warrain.

Spolszczył *Cz. J. Kozłowski.*

Kanon Wiedzy absolutnej i Architektonika Arcyabsolutu

(Egzegeza krytyczna komentarzy F. Warraina i Cz. Jastrzębiec — Kozłowskiego do Architektoniki Universum [1])

Wiedza — sama — w — sobie (problemy Gnozeologji absolutnej)

Intelligibilizacja absolutna struktur filozofji absolutnej implikuje doktrynę *czterech kondygnacyj* (sfer Rozumu): sfera Gnozeologji absolutnej — Rozumu-samego-w-sobie, totum sensowności absolutnej Universum (absolutny walor intelligibilny w sobie, t. zn. w abstrakcji od absolutnego waloru ontologicznego Universum), Universum intelligibile, przedmiot filozofji achrematycznej; sfera metodologji absolutnej — jak problematem Gnozeologji absolutnej jest dedukcja achrematyczna Absolutu (summum intelligibilności, konstytuowanem w Prawie Stworzenia): dedukcja relacyj absolutnych rzeczywistości Absolutu z istoty czystej Rozumu-samego-w-sobie (Logosu achrematycznego), Istoty czystej eksplikującej się w elementach i strukturach warunkowania, — tak przedmiotem metodologji absolutnej jest kanon in universali relacyj intelligibilnych rzeczywistości, jako Arcytyp relacyj konstytuujących struktury rzeczywistości chrematycznych; sfera metafizyki absolutnej — eksplikacja strukturalna Universum absolutum (korrelat Rozumu absolutnego) w implikacji Essencji Arcyabsolutu, stanowiącej architezę Rozumu absolutnego (absolutny walor ontologiczny — egzystencjalności — realności Rozumu), jak absolutny walor intelligibilności, sensowności czystej — sensowności, nie znaczeniowości, — która implikuje intencjonalność chrematyczno - filologiczną, konstytuuje się w funkcji Wiedzy-samej-w-sobie; kondygnacja architektoniki absolutnej — eksplikacja totalności struktur absolutnych wedle określonych rzędów architektonicznych, jako continuum intelligibile et absolutum Universum, zamknięte systematem finalnym autokonstytuującym się Indywidualności absolutnej w sobie i dla siebie [2]).

Idea czysta Warunkowania. Warunkowanie odsłania absolutny, najimmanentniejszy akt rozumu, w funkcji którego konstytuuje się wszelka intelligibilność wszelkiej rzeczywistości; warunkowanie jako prototyp relacyjności czystej intelligibilności stanowi neutralizację pierwotną warunkującego i warunkowego, relacja dwustronna warunkującego i warunkowego powołuje warunek jako relację tranzytywną warunkującego do warunkowego i warunkowane jako relację tranzytywną warunkowego do warunkującego; jądro czyste warunkowania, jako relacja źródłowa warunku i warunkowanego to warunkowość [3]).

Uniwersalizacja systematyczna. Zarzutem podstawowym wobec interpretacji architektoniki Universum F. Warraina jest niewyznaczenie kondygnacji gnozeologji absolutnej, jako źródłowości pierwotnej i absolutnej intelligibilności struktury absolutnej Prawa Stworzenia. Przez Uniwersalizację systematyczną pojmujemy strukturyzację uniwersalizacyjną elementów achrematycznych (kategoryj achrematycznych) Wiedzy-samej-w-sobie, konstytuującej Architechnję: kondygnacje intelligibilności achrematycznej implikowanej jako essencjalność achrematyczna i jako modalność achrematyczna kanonu Wiedzy absolutnej (Prawa Stworzenia). Prototyp Architechnji konstytuuje się w kategorjalności achrematycznej Autogeniczności (produktywności własnej essencji Wiedzy - samej - w - sobie): uniwersalizacja systematyczna stanowi inwersję indywidualizacji systematycznej, przyjmując kierunek od concretum intelligibilnego do abstraktów czystych (in universali) elementów achrematycznie - kategorjalnych. Oto struktura zarysowa uniwersalizacji systematycznej: warunkowanie jako identyfikacja warunkującego i warunkowego w tranzytywności warunku i warunkowanego i z kolei warunkujące i warunkowe różnicujące się w elementy pierwsze achrematyczności, w warunek i warunkowane, których relacją czystą jest warunkowość [4]).

Indywidualizacja systematyczna. W wyniku interakcji treści achrematycznej uniwersalizacji systematycznej i modalności kategorjalnej uniwersalizacji systematycznej, konstytuuje się indywidualizacja systematyczna (Modus konstrukcji Universum). Nie możemy zgodzić się z F. Warrainem, aby modus konstrukcji Universum stanowił jedynie antycypację relacyjną Prawa Stworzenia: niezwykle doniosłą rzeczą jest odkrycie essencjalności modus konstrukcji Universum, essencjalności konstytuowanej przez elementy Architechnji; punktem wyjścia indywidualizacji systematycznej są elementy pierwsze warunkowania: warunkowość, jako ipsyzm warunkowania i polaryzacja warunek - warunkowane, jako alteryzm warunkowania. W ujęciu naszem elementowi Wiedza odpowiada warunek (condition) i elementowi byt — warunkowane (conditionné), gdy tymczasem F. Warrain przyporządkowuje elementowi wiedzy warunkujące (conditionnant) i elementowi byt warunkowe (conditionnel). Przyporządkowanie to odpowiada jedynie Wiedzy, jako tożsamej z Wolnością, zatem powszechnej - wiedzy i Bytowi, jako tożsamemu z Naturą, zatem powszechnemu - bytowi. Warunkujące, któremu odpowiada powszechna - wiedza powstaje, jako kombinacja (neutralizacja złożona) warunkowości i warunku, warunkowe, któremu odpowiada powszechny - byt, powstaje przez kombinację warunkowości z warunkowanem. Już uprzednio zwróciliśmy uwagę, iż warunek i warunkowane występują bądź jako elementy proste (pierwotne) warunkowości, bądź jako tendencje tranzytywne: tak iż warunkowane stanowi przejście od warunkującego do warunkowego (warunek tranzytywny) i warunek stanowi przejście od warunkowego do warunkującego (warunkowane tranzytywne). Kategorje, modus (formy) Wiedzy - samej - w - sobie modalizują Różność systematyczną Indywidualizacji systematycznej (subordynacja warunku warunkowanemu i naodwrót, oraz ich koordynacja). Warunkowanie stanowi identyfikację systematyczną warunkującego i warunkowego. Tak oto otrzymaliśmy suprastrukturę achrematyczną kanonu Wiedzy absolutnej, będącej dedukcją najwyższą i ostateczną Prawa Stworzenia.

Kanon Wiedzy absolutnej (problemy metodologji absolutnej)

W „L'Armature Métaphysique" Fr. Warrain, idąc drogą transcendentalno-krytyczną (logologiczną), odtworzył struktury Prawa Stworzenia w funkcji identyfikacji (prawo tożsamości) i w funkcji dyfferencjacji (prawo — zasada sprzeczności); (w porządku absolutnym prawo tożsamości konstytuuje się przez kombinację zasady intelligibilnej wspólności i homogeniczności momentów czystych rzeczywistości i prawo sprzeczności konstytuuje się przez kombinację zasady wspólności i zasady heterogeniczności, zasada zaś racji dostatecznej jest interakcją systematyczną tych zasad, zatem zasada racji dostatecznej konstytuuje się dopiero w sferze chrematycznej, będąc inwersyjnością chrematyczną — kierunek od warunkowanego do warunku — zasadowości achrematycznej warunkowania). Istotę wykładni Prawa Stworzenia, wedle Fr. Warraina, stanowi relacja najpierwotniejsza absolutności i względności, konstytuująca architektonikę Prawa Stworzenia w funkcji identyfikacji i dyfferencjacji w części elementarnej, oraz w funkcji subordynacji i koordynacji w części różności systematycznej (inspiracje czerpie tu F. Warrain z modalności kategorjalnej Modus konstrukcji Universum), akt absolutny i prosty rzeczywistości Absolutu różnicuje się i specyfikuje się w funkcji transcendowania intelligibilnego w własną swoją inność — relatywność [5]).

Kategorje chrematyczne

Jak wykazaliśmy, racja dostateczna posługuje jedynie chrematycznie, będąc inwersją chrematyczną relacyj achrematycznych warunkowania. Wroński przeprowadza, a raczej wskazuje, jak przeprowadzić należy systematyczną dedukcję kategoryj chrematycznych z kategoryj achrematycznych (supra-kategoryj), przeto ujęcie warunkowości, jako neutralizacji przyczynowości i celowości uwłacza niejako achrematyczności warunkowania. Kategorja przyczynowości, jako jedna z kategoryj relacyj, otrzymuje swoją dedukcję achrematyczną poprzez kategorje achrematyczne aktywności i pasywności. Kategorja celowości stanowi transformację transcendentalną stricte chrematycznej kategorji przyczynowości w funkcji kategorji osobowości, ustanawiając przyczynowość kondygnacji transcendentalno - psychologicznej, zasadzającej się na autofinalności osobowości. Zatem odrzucić musimy interpretacje chrematyzujące elementów warunkowania w interpretacjach F. Warraina i Cz. Jastrzębiec - Kozłowskiego; kategorje chrematyczne dotyczą konstytucji rzeczowości (res cogitans et res extensa) i znajdują jedynie przyporządkowanie achrematyczne, jako corrolaria chrematyczne kategoryj achrematycznych (zagadnienia te, jak i powyżej rozważane, rozwijamy systematycznie w „Komentarzach do filozofji achrematycznej. Gnozeologja absolutna". rkp. [6]).

Architektonika Boga. Zasady najwyższe Universum (X,Y,Z)

Powyżej wyznaczyliśmy strukturę (supra - strukturę) achrematyczną Prawa Stworzenia, struktura ta zatem — jak oczywiście — jest koekstensywna wobec całości systemów architektonicznych Universum, przytem wyznaczyliśmy kondygnacje intelligibilności samej w sobie, sferę Rozumu - samego - w - sobie, którą określamy także, jako sferę Archilogosu, zważywszy, iż zachodzi w niej konstrukcja i produkcja intelligibilności Absolutu w funkcji Logosu, zatem nie możemy przyjąć stosunku identyfikacji między Warunkowaniem Essencją Arcyabcolutu, oraz stosunku identyfikacji między warunkiem i Logosem (autogenją) i warunkowanem i Absolutem (autotezją), jak czyni Cz. Jastrzębiec Kozłowski, immanując tym sposobem źródłowość czystą relacyj achrematycznych w relacje absolutnie ontologiczne (metafizyczne) triady pierwotnej systemu Arcyabsolutu. Zasady najwyższe Arcyabsolutu i Universum rozwiązują się bez reszty irracjonalnej (niewyznaczonej intelligibilnie) w funkcji Rozumu - samego - w - sobie (struktur Warunkowania). Essencja Arcyabsolutu wykłada się jako teza absolutna, absolutna funkcja ontologiczna Rozumu absolutnego, akt produkujący realność absolutną, zasada absolutna egzystencjalności, jako substratum nieskończone mające przyjąć totalność relacyj intelligibilnych Archilogosu. Principium Y, będące formą essencji Arcyabsolutu, stanowi partycypację immanentną i transcendującą jednocześnie essencji Arcyabsolutu w strukturach Archilogosu. Essencja Arcyabsolutu, pozostawiona w sobie = continuum absolutne realności, wyłączające zasadę wszelkiej manifestacji, czysta funkcja „an sich sein" (wsobności), wyłączająca czystą funkcję „für sich sein" (dlasobności). Forma essencji Arcyabsolutu jest zasadą najpierwotniejszą wielkiej relacyjności, relacyj *dla siebie* i relacyj *dla innego*.

Cz. Jastrzębiec Kozłowski identyfikuje zasadę Z z absolutną subjektywnością Universum, jak wyraża się ona w funkcji aktuacji (aktywności) czystej Wiedzy-samej-w-sobie. W naszem ujęciu zasada Z, odtwarzając in concreto ipsoalteryzację Wiedzy-samej-w-sobie (identyfikacja pierwotna samości absolutnej Wiedzy samej w sobie, jako uniwersalizacja systematyczna, i inności absolutnej, jako indywidualizacja systematyczna) stanowi identyfikację arcysystematyczną (finalną) ipsyzmu absolutnego Arcyabsolutu i alteryzmu absolutnego Arcyabsolutu, przekładającego się na alteryzm absolutny Człowieka i ipsyzm absolutny Człowieka w identyfikacji pierwotnej Samości Rozumu - samego - w - sobie: humanizacja absolutna Boga, jako spełnienie finalne Technji Arcyabsolutu i deifikacja absolutna Człowieka, jako spełnienie finalne Autotezji absolutnej Człowieka w jedności essencjalnej powszechności absolutnej Archilogosu.

Wroński rozwiązuje bez reszty problemat Trójcy św. jako corrolarium w aspekcie religji trynomji genetycznej Arcyabsolutu. Systemat Arcyabsolutu nie może być zintelligibilizowany, jak tylko w absolutnej identyfikacji intelligibilnej ze strukturami Archilogosu. Przyporządkowanie zasadom X, Y, Z, *życia miłości i świętości* skwalifikować możemy jedynie jako odległe analogony chrematyczne, nie pozbawione tendencji mistycznej [7]).

J. J. Stępniewski.

1) *Francis Warrain. L'OEuvre Philosophique de Hoené Wroński.* Textes, commentaires et critique. Tome II. Architectonique de l'Univers, Librairie Véga. Paris 1936. — Dzieło to obejmuje dział najistotniejszy filozofji absolutnej: ekspozycję kanonu Wiedzy absolutnej (Prawa Stworzenia), problematy filozofji achrematycznej, oraz prototyp Universum.

2) Doktryna czterech sfer Rozumu absolutnego, modyfikująca zresztą doktrynę Wrońskiego Metafizyki, Metodologji i Architektoniki, jako działów Wiedzy absolutnej w refleksji systematycznej na siebie, doktryna ta zabezpiecza przed dwoma równie niebezpiecznemi odchyleniami, jakie zajść mogą w interpretacji filozofji absolutnej; pierwsze odchylenie określić można jako transcendentyzm absolutny, irracjonalizm (irracjonalne w Absolucie w funkcji absolutnie transcendentnej wsobności), ontologizm absolutny; stanowisko to byłoby koniecznością, gdyby essencja Arcyabsolutu była zasadą pierwszą w porządku intelligibilności absolutnej, tak jak nią jest w porządku ontologiczności absolutnej, i wtedy systemat filozofji absolutnej stałby się systematem jednostronnie metafizycznym, aktualizującym w pojęciu essencji Arcyabsolutu doktrynę Absolutu - substancji (spinozyzm, schellingjanizm). Osobliwością właśnie Schellinga było to, iż ujął essencję Rozumu w funkcji Absolutu, jako identyfikację myśli i bytu i przeciwnie nie odkrył istoty Absolutu w funkcji Rozumu - samego-w - sobie, jako warunkowanie. Odchylenie to zbliża się do współczesnych doktryn intuicjonistyczno - ontologistycznych, jak np. S. Franka i N. Łoskiego. Drugie odchylenie zasadzałoby się na w-immanowaniu całkowitem problematyki metafizycznej w kondygnację gnozeologiczną, logologizm absolutny, absolutny racjonalizm immanentny; w interpretacji tej essencja Arcyabsolutu stanowiłaby jedynie minimum intelligibilności absolutnej in actu, jako warunek (ściślej: warunkowane) maksimum intelligibilności in potentia, czem też jest istotnie w aspekcie gnozeologicznym. Pozostaje problematem racjonalność (intelligibilność) essencji Arcyabsolutu, jako reszty absolutnej ontologicznej. Wypada odpowiedzieć: essencja Arcyabsolutu dana jest w absolutnej oglądowo-rozumowej komprehensji w świadomości absolutnej Boga, jako intuicja nieskończona potencjalności nieskończonej realności, przeżywanej przez Boga w akcie absolutnym. Otóż nawet, gdy osiągamy wiedzę absolutną, nie osiągamy absolutnego, produktywnego oglądu, jako komprehensji nieskończonej potencjalności egzystencjalnej w akcie przeżycia absolutnego. Niemniej wytwarzamy pojęcie absolutne i adekwatne tej nieskończonej potencjalności (realisibilności) będącej absolutnem, spontanicznem transcendowaniem produkującem Wiedzy absolutnej w Byt absolutny. Niedoskonałość zatem nasza dotyczy jedynie warunków egzystencjalnych, jako intymnie związanych z czasowością w funkcji czystej czasu, jako alteryzacja („ekstatyczność"), continuum dyskontynualizowane immanowania i transcendowania powracającego do siebie w immanowaniu, detotalizacji (fragmentaryzacji) i antycypacji, nie dozwalających na identyfikację naszego ja z totalnością konstruowanych i produkowanych w funkcji Wiedzy absolutnej architektonik Universum intelligibile, w stożsamieniu z któremi spełnia się życie absolutne, jako refleksja spontaniczna na totalność architektoniczną w funkcji ja absolutnego (indywidualizacja absolutna, jako konkluzja uniwersalizacji systematycznej).

8) F. Warrain przeprowadza korelację między perypatetyczną doktryną czterech przyczyn i elementami warunkowania: warunek — causa formalis, warunkowane — causa materialis, warunkujące — causa efficiens, warunkowe — causa finalis; autogeniczności (produktywności) odpowiadałaby causa exemplaris, heterogeniczności (eduktywności) — causa materialis. Odnajdujemy z naszej strony bliższe relacje między elementami warunkowania i elementami rzeczywistości wedle platońskiego „Phileba". Warunkowi odpowie principium określające, intelligibilizujące — idea (maksimum określności), warunkowanemu — determinowane (ściślej: determinowalne), z siebie nieokreślone — materja czysta, warunkującemu — rozum transcendentny, jako principium (racja) relacji określności (determinacyj skończoności) i nieskończoności, nieograniczoności i nieoznaczoności, funkcja proporcji czystej, w złożonem ustanawiającem czwarty gatunek rzeczywistości, zależnej i złożonej, odpowiadającej warunkowemu. Zwracamy także uwagę na odpowiedniość elementów warunkowania autogeniczności in universali Universum i elementów autogenji względnej (systemat transcendentalno - krytyczny Kanta). Warunkującemu odpowiada podmiot transcendentalny (transcendentalna i systematyczna jedność apercepcji), warunkowemu — przedmiot transcendentalny (systematyczna jedność objektywna, reprodukująca jedność podmiotu transcendentalnego, jedność absolutnej formy czystej w materji czystej poznania), warunkowi — forma czysta (systemat aprioryczności intelektualnej i sensytywnej), warunkowemu — aposterioryczność treści materjalnych (doznaniowych), warunkowaniu — świadomość transcendentalna w jej totalności, warunkowości — relacja czysta gnozeologiczna subjekt - objektywna.

4) Jak Architechnja określa uniwersalizację czystą, instrumentyzację elementów pierwszych, jako implikacje achrematyczne architektoniki Universum, tak przez Prototechnję rozumiemy dedukcję specyficzną elementów Technji z elementów warunkowania. Przeprowadzamy ją w „Komentarzach do filozofji achrematycznej" rkp.

5) Fr. Warrain umieszczając się w „L'Armature Métaphysique" w aspekcie transcendentalnym (logologicznym), określa Prawo Stworzenia jako kanon produkcji i konstrukcji Wiedzy absolutnej (w funkcji świadomości czystej, myśli czystej), konstytuujący wszelkie rzeczywistości chrematyczne; w aspekcie tym przerzutnia relacyj intelligibilnych w sferę Arcyabsolutu nie zachodzi jak w przybliżeniu tylko (przez analogję, zważywszy, iż rzeczywistość Arcyabsolutu implikuje, jak wszelka rzeczywistość, struktury Prawa Stworzenia), adekwatyzacja intelligibilna Arcyabsolutu nie zachodzi, jak tylko w funkcji intelligibilności absolutnie źródłowej Archilogosu, zatem jedynie konstrukcja i produkcja Absolutu w funkcji Logosu reweluje Gnosis absolutną. W metodzie analogizacji absolutnej Logos i Absolut wyrażają jedynie intensywność czystą wiedzy i bytu, jak zasadzają się one na autogenji i autotezji. W naszem ujęciu, mamy szereg opadający: autogeniczność, heterogeniczność, wpływ jednostronny autogeniczności do heterogeniczności konstytuuje achrematycznie autogenję i wpływ jednostronny heterogeniczności do autogeniczności — autotezję. Akcja analogiczna autogenji i autotezji konstytuuje absolutnie wiedzę i byt w ich essencji czystej, jako autogenezę i autotezę.

6) V. Czesław Jastrzębiec-Kozłowski, Zet nr. 66 „Panta di' autu egeneto" i dla rozważań poniżej, Zet, nr. 100 „U źródeł rzeczywistości absolutnej".

7) W rozważaniach naszych nie rozważamy między innemi zagadnień schematyki absolutnej i w szczególności schematów kulistych, oraz nie rozpatrujemy jedynie zarysowych komentarzy do dalszych systemów Prototypu Universum.

Bibljografja

*

— *La Synthèse concrète,* Paris 1906.
— *L'Espace,* Paris, Vrin, 1907.
— *Conception psychophysique de la Gamme* (Ex. des Mémoires de l'Institut gén. Psychologique), Paris 1921.
— *L'Armature Métaphysique,* établie d'après la Loi de Création de Hoené-Wroński, Paris, Alcan 1925.
— *Quantité. Infini. Continu.* Paris, Alcan, 1928.
— *La Matière, l'Energie.* Paris. Alcan, 1930.
— *Rationalisme et Thomisme,* (Ex. de la Revue Thomiste) Paris, les Ed. Véga, 1930 — 31.
— *L'Oeuvre Psychobiophysique de Charles Henry.* Paris, Ed. de la Nouvelle Revue Française, 1932.
— *Essai sur les Principes des Algorhitmes primitifs,* Paris, Hermann, 1933.
— *Examen philosophique du Transfini.* Paris, Hermann, 1934.

*

— *Wiązanie metafizyczne* sporządzone według Prawa Stworzenia Hoene-Wrońskiego. Przełożył z francuskiego Józef Jankowski i Paulin Chomicz. Warszawa 1928. Wyd. M. Arcta. Str. X i 348.
— *Prawo Stworzenia.* Odczyt wygłoszony w Sorbonie. Przeł. J. Jankowski. Warszawa 1929. Odbitka z mies. „Droga". Str. 15.

*

R. 1926. Przegląd Filozoficzny — P. Chomicz („L'Armature Mét.");
R. 1927. Kwartalnik Fil. t. V. — Paulin Chomicz („L'Armature Mét."); Gazeta Lit. Kraków, nr. 14 („Istota Muzyki") — P. Chomicz.
R. 1928. Dzień Polski, 18.III. J. Jankowski („Książka Warraina o Wrońskim"); Wiad. Literackie, 20.V. Cz. J. Kozłowski („Francuz o Hoene - Wrońskim"); Prager Presse, 22.V. Mgr. („Hoene-Wroński"); Gazeta Warszawska, 31.VIII. Z. Dębicki („Wiązanie metafizyczne"); Gazeta Warszawska, 29.VIII, L. K. („Dzieło o Hoene-Wrońskim"); Lwowskie Wiadomości muzyczne i literackie, 1.V. P. Chomicz („Filozofja muzyki").
R. 1929. Lwowskie Wiadomości muzyczne i literackie 7.IX. Cz. J. Kozłowski („Prawo Tworzenia. Odczyt w Sorbonie"); Echo Tygodnia, 19.I. Cz. J. Kozłowski („Metafizyka ilości"). „Droga", nr. 12, P. Chomicz („Quantité, infini, continu").
R. 1930. Wiadomości Literackie, 5.I. Cz. J. Kozłowski („Prawo Stworzenia. Odczyt w Sorbonie"); Kwartalnik Filozoficzny (odbitka) P. Chomicz („Kategorja ilości").
R. 1931. Kurjer Warszawski, 26.X. („Fr. Warrain: L'OEuvre Psychobiophysique de Charles Henry").
R. 1932. Zet, r. 1 nr. 1 Konstanty Régamey („Filozofja muzyki Wrońskiego"); Zet. nr. 9, K. Régamey („Jeszcze o teorji muzyki Wrońskiego").
R. 1933. Czas, 5.XII. P. Chomicz („Wskrzeszenie Wrońskiego"); Dzień Polski, 5.XII. P. Chomicz („Wskrzeszenie Wrońskiego").
R. 1934. Kurjer Warszawski, nr. 246, Cz. Przewóska („Hoene - Wroński we Francji"); Zet, nr. 15 — 16, P. Chomicz („U podstaw matematyki i logiki"); Gazeta Literacka, r. V, nr. 7, Jerzy Braun („Wielkie dzieło"); Zet, r. II, nr. 23. Cz. J. Kozłowski („F. Warraina: Wrońskizm a tomizm"); Zet, r. II, nr. 19, Cz. J. Kozłowski („Francis Warraina Magnum opus"); Zet, r. II, nr. 21, J. J. Stępniewski („Relatywizacja Absolutu").
R. 1935. Piast, 10.III. Cz. Przewóska („Hoene-Wroński we Francji").
R. 1936. Zet, r. IV, nr. 19, P. Chomicz („Philosophie de Transfini"); Zet, r. IV, nr. 18 („Z listów Francis Warraina"); Zet. r. V, nr. 4. „Z listów Fr. Warraina"; Zet, r. V, nr. 8 i 9, P. Chomicz („Matière, l'énergie") (odbitka); Prosto z mostu, nr. 103, J. Braun („Ambasador myśli polskiej we Francji"); Myśl Polska, r. I, nr. 19, Cz. J. Kozłowski („Z pewnym zawstydzeniem"). Ponadto sto kilkadziesiąt notatek i wzmianek.

Antoni Madej

Biblijna opowieść

1.

Błogosławieni ubodzy duchem: albowiem ich jest królestwo niebieskie.
(Św. Mateusz V. 3).

Ubodzy duchem, znacie ten czar nieujęty,
w godzinach dnia szumiący jak trzcina na stawie,
gdy serce wiarą płonie i w modlitwie świętej
uniża się i krwawi.

To szumi tak i pachnie Królestwo Niebieskie,
zapalając w źrenicy pożar snów mistycznych.
To w porywie nadludzkim duch wstąpił na ścieżki
natchnione, niebotyczne.

Ukochał Pan swe sługi, patrz, droga się ściele
jak lity pas wiślany falującej wody.
Kto jest duchem ubogi i nie żąda wiele,
po tej drodze odejdzie w kraj Wiecznej Przygody.

2.

Błogosławieni cisi: albowiem oni posiędą ziemię.
(Św. Mateusz V. 4)

Posiędą ziemię cisi, a ziemia jak lutnia
zadźwięczy im strunami rzek bystrych i wiatrów,
zaśpiewa im urodą młodzieńczą, rozrzutną,
zapłonie górską, żywiołową watrą.

Posiędą ziemię cisi, a ziemia im odda
przepych swój i wspaniałość, światło i kolory.
I odda im majestat najcichszej pokory
w szepcie drzew, w gwiździe ptaków i w łąk kwietnych modłach.

Przemija czas i w wieczność na gwiazdy odpływa,
a hart duszy podzwania jak stal lub jak granit.
I szumi cisza serca jako zieleń żywa,
kładąc się Ścieżką Prawdy pod stopy Twe, Panie!

3.

Błogosławieni, którzy płaczą: albowiem oni będą pocieszeni.
(Św. Mateusz V. 5).

Jest płacz dziecka i matki, i jest płacz grzesznika,
i płacz miłej dziewczyny w czarujący wieczór.
Jest płacz, co zadumą w głąb serca przenika:
płacz za niepowrotną rzeczą.

Ale Pan rzekł te słowa: — Będą pocieszeni,
którzy płaczą, — więc każdy płacz może
wydźwignąć dusze z mroku w błękitne przestworze,
nasycone żywicą, pachnące zielenią.

A tam łzy się przekroplą w życia żywą wodę:
przewidzą ślepi, zmarli odrodzą się w Panu.
I zakwitnie znów duszy wieczystą urodą
Dzień Zmartwychwstania.

4.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości: albowiem oni będą nasyceni.
(Św. Mateusz V. 6).

Głód ten wwierca się w duszę jak straszliwy świder.
Gdzież szukać nam pokarmów, co serce nasycą?
Trzeba słowom codziennym bystrych przydać skrzydeł,
by odpłynąć w misterium zachwyceń.

Trudny czyn. Trudny los. Srebrna wiary struga
cieknie kroplami łaski w sprawiedliwy czas.
Przechodzi jedna godzina i druga.
Omija nas.

Aż przyjdzie dzień. Chwila może nie wieczorna.
I może nie na wiosnę, lecz pod jesień szarą.
U drzwi naszych zatrzyma się miłość pokorna
i rozłamie Chleb Życia sprawiedliwą miarą.

5.

Błogosławieni miłosierni: albowiem oni miłosierdzia dostąpią.
(Św. Mateusz V. 7).

Jest ciemno. Chłodem wieje. Pustynią i głuszą.
Kto wychodzi w noc taką na wichry i burze?
Z chaosu najgroźniejszych wzruszeń
śmierć tylko się wynurza.

Jest dobrze, jeśli teraz ktoś ludzki, w i d z ą c y
przeniknie troskę duszy świetlistym promieniem,
dłonie swoje położy na bliźnich cierpienie
miłosiernie, kojąco.

Oto niebios wigilie: Wierne, ufne straże
z serc do serca przenoszą miłosierdzia blaski,
zdejmują z ócz śmiertelnych ślepoty opaski,
wydzwaniają Godzinę Łaski.

6.

Błogosławieni czystego serca: albowiem oni Boga oglądają.
(Św. Mateusz V. 8).

To wielkość. Tak od świata daleko odpłynąć.
Łuną światła tak gorzeć nad otchłanią ziemi.
Spraw ludzkich się nie wyrzec, choć dla grzechu zginąć.
Ku szczytom nieba zdążać ścieżkami gwiezdnemi.

To wielkość. I nadludzka jest taka postawa:
Czyste serce nieść Bogu wśród zdrad i wśród winy.
Oto jest droga ładu. Oto Zakon Prawa.
A oto ciało ludzkie z mułu, z lichej gliny.

W ciele — iskra promienna. Nad zmysły postawion
duch, co trwać będzie, chociaż ciało zczeźnie.
Ziemia? Niebo? Serca w trudzie krwawią.
By móc Boga oglądać trzeba żyć tak mężnie.

7.

Błogosławieni pokój czyniący: albowiem nazwani będą synami Bożymi.
(Św. Mateusz V. 9).

Synowie ziemi! Ziemi, która tak tragicznie
w serca wbija nam miecze, szpady i sztylety.
I tylko w snach niewinnych płonie anhelicznie
i szumi wiosną Jutra — erą Parakleta.

W kręgu waśni i zbrodni, o ziemi synowie,
jakże trudno odnaleźć ścieżkę synów Bożych,
jakże trudno wypełnić słowa Chrystusowe,
zwykłych chleba zjadaczy w aniołów przetworzyć.

Lecz kto dokonał w sobie tej Wielkiej Przemiany
i syna wojny przekuł na syna pokoju,
przed tym się żadne moce ciemne nie ostoją,
ten idzie z Panem!

8.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości: albowiem ich jest królestwo niebieskie.
(Św. Mateusz V. 10).

Szczęśliwy z ludzi wolnych kto wspiął się wysoko
z tej ziemi, z doczesności, w błękit nadrealny,
by mógł słyszeć puls świata. Kto zeszedł głęboko
w studnię życia, by pojąć sens rzeczy realny.

Jest wolność, co jak drzewo pleni się i rośnie,
jak sosna płynie w niebo strzeliście i prosto,
i szemrze i wspomina o wieczystej wiośnie,
i mówi duszy: — o bracie, o siostro.

Lecz wolnym kto? Ten, który cierpieniem
poświadcza sprawiedliwość, sprawiedliwość ceni.
O wiedzo, najbardziej ludzka z prawd ziemskich wśród klęski:
— Ziemię podbija śmiercią Królestwo Niebieskie.

*
* *

Czytasz słowa biblijne świętych błogosławieństw,
od współczesnych serc mściwych tak dziwnie dalekie,
i myślisz — Jakże przetrwać? Jakże duszę zbawić?
Jakże wśród spraw dzisiejszych być dobrym człowiekiem?

Kochasz — a oto usta w goryczy zacinasz.
Ufasz — a oto oczy kłam ocienia złudy.
Wierzysz — a oto wichrzysz się, przeklinasz.
Po siedmiu latach tłustych siedem lat masz chudych.

Lecz chociaż wszystkie biesy czynów naszych strzegą,
spróbuj te słowa Pisma raz jeszcze powtórzyć.
Może jednak odnajdziesz ląd Tamtego Brzegu,
dokąd przybić nam trzeba po ziemskiej podróży?

Dramat czy sylogizm?

Tocząca się na łamach *Zetu*, szeroko zakrojona, ciekawa dyskusja T. Kudlińskiego i M. Niżyńskiego na temat „Nowej realizacji Hamleta" jako dramatu świadomości, inteligencji, skupiła się obecnie wokół problemu ducha ojca Hamleta i roli jego w dramacie. Zasadniczy i zdecydowany przeciwnik tej części postawy Wyspiańskiego — komentatora „Hamleta", która dopuszcza ingerencję ducha, Marjan Niżyński w obszernym artykule próbuje teoretycznie usunąć z dramatu scenę z duchem, wysuwając szereg argumentów zmierzających do wykazania, że scena ta nie wytrzymuje już obecnie ogniowej próby logiki umysłu krytycznego, a więc typu umysłowości specjalnie przez Hamleta reprezentowanej.

W „Hamlecie" ukazanie się ducha potraktowane jest realnie, a pozostawienie tej sceny przez Wyspiańskiego ma być rzekomo sprzeczne z samymi założeniami metafizyki... Wyspiańskiego. Czy tak jest istotnie? Niżyński pisze:

„Hamlet jest dla mnie mitem powołania człowieka. Mit ten dzisiaj wkroczył w epokę hegemonji rozumu — musi więc przesiąknąć zagadnieniami epoki i stać się mitem powołania człowieka inteligentnego. Musi rozwiązać konflikty zachodzące między prawdą zewnętrzną a prawdą wewnętrzną na drodze postępowania dowodowego. Postępowanie dowodowe powinno być skonstruowane z pojęć określonych przez rozum jako pewniki. W wypadku jeżeli rozum wychodzi od momentu leżącego poza obrębem jego aksjomatyki, przyjmuje ten moment pozaświadomy jako świadomy. Ale postępowanie tego rodzaju z uwagi na obecność w sylogiźmie racjonalistycznym przesłanki irracjonalnej będzie nosiło charakter hipotezy, a nie bezwzględnej prawdy, choćby ono tę prawdę najściślej określało. Za przesłankę irracjonalną w dowodzie tym uważam stosunek Hamleta do możliwości istnienia ducha. Zanim więc Hamlet posłużył się szczegółami zreferowanymi przez pozaświadomość, powinien najpierw ustalić, że szczegóły te mogą stanowić w sylogiźmie przesłankę racjonalną. Ale to byłoby przedmiotem osobnego dramatu, mianowicie dramatu rozwiązującego jego stosunek do pozaświadomości. W Hamlecie zaś mamy do czynienia z postępowaniem dowodowem, zmierzającem do ustalenia prawdy o morderstwie. Jeżeli więc Hamlet w swoje postępowanie dowodowe włączył moment pozaświadomy, którego jego inteligencja poprzez zbadanie i walkę nie ustaliła jako pewnik, nie możemy tego postępowania traktować jako dowód, ale jako hipotezę".

W cytacie powyższym trzeba uważnie przyjrzeć się roli *przesłanek* wysuniętych przez Niżyńskiego i *pewników*, których sie domaga.

Postępowanie dowodowe Hamleta przedstawia się następująco: fakt ukazania się ducha jest *pewnikiem* (nie są pewnikiem jego rewelacje!) i nie może Hamlet kwestjonować realności zdarzenia tego, raz dla warunków w jakich ono występuje, z drugiej strony dlatego, że nawet przy obecnym stanie wiedzy nie jest dziedzina zjawisk psychicznych zbadana bez reszty, a bodaj że i nawet w większej części. Pewnik ten jednak nie jest pewnikiem w sensie przesłanki sylogistycznej, do jakiej chce go Niżyński nagiąć. Nie mówi nic więcej, jak to co mówi, a co dla samego nawet Hamleta jest wątpliwe. Sam więc przez się nie jest w dramacie etapem decydującym; dopiero łącznie z rezultatem teatru w teatrze stanowi *jeden* pewnik o jaki Niżyńskiemu chodzi. Z tego też punktu widzenia nie można sceny z duchem *samej w sobie* traktować inaczej. Etapy dramatu wyglądać muszą następująco: 1) uzasadnione podejrzenia Hamleta, 2) sprawdzanie podejrzeń (scena z duchem + teatr w teatrze), 3) kara wymierzona złu w imię Prawdy.

Prawda artystyczna może, lecz nie zawsze musi posługiwać się postacią sylogizmu. Talmudyczne sformalizowanie zubożyłoby ją niepomiernie. I „Hamleta" zubożyłoby dotkliwie zastąpienie sceny z duchem proponowanem przez Niżyńskiego poinformowaniem królewicza przez jakiegoś naocznego świadka, poza sceną, o zamordowaniu ojca. Jeżeli logika jest tylko *narzędziem*, nic zaś kanonem metafizyki, tembardziej nie może być kanonem sztuki. Rygorystyczne rozwiązywanie dramatu, nawet dramatu inteligencji, figurami logicznemi, wprowadziłoby do niego mechaniczną suchość, pewnego rodzaju automatyzm.

W ostatnim artykule Niżyńskiego często powtarzają się zdania w rodzaju: „w dramacie inteligencji nie byłoby miejsca na wyzwalanie się czegoś, co dla rozumu jako aksjomat nie istnieje", oraz że rozum, „nie mogąc w ramach własnej możliwości określić momentów podświadomych... przyjmuje je jako pewnego rodzaju dogmaty", że wreszcie postępowanie dowodowe, o którem wyżej była mowa, należy „traktować... jako hipotezę". Niewątpliwie rozum, do czasu kompletnego opanowania przezeń podświadomości, do czego mimo wszystko jeszcze daleko, gdyby chciał zdecydowanie odrzucić zjawiska psychiczne, z któremi zetknął się (których zresztą, jak mówi sam Niżyński, *niema możliwości określić)* tylko dlatego, że są one dlań, w jego dotychczasowej względności, niewytłumaczalne we własnych jego kategorjach, postąpiłby conajmniej równie irracjonalnie, jak gdyby przyjął bezkrytycznie relacje ducha.

Racjonalizm polega nie na bezpodstawnem, upraszczającem zagadnienie, negowaniu szerokiej połaci rzeczywistości tylko dlatego, że nie została jeszcze myślą rozpojęciowana, ale właśnie na takim ustosunkowaniu się do niej, jakie spotykamy w dramacie. Hamlet jest umysłem krytycznym, racjonalnym: nie wpada w irracjonalizm przyjęcia rewalacji ducha za dobrą monetę, ani w drugi irracjonalizm — negowania równie bezpodstawnie, niewytłómaczalnego w ramach jego (nie-absolutnego!) rozumu, zjawiska. Nie negując ani nie afirmując tego zdarzenia, poddaje je próbie życia, racjonalnego sprawdzania otrzymanych rewelacyj.

W stanowisku Hamleta, w interpretacji Wyspiańskiego, niema ani cienia dogmatycznego przyjęcia hipotezy. Jest to, powtórzmy raz jeszcze, krytyczne potraktowanie przez rozum możliwości zjawiska niewytłómaczonego, którego ani potwierdzić, ani zanegować (jako właśnie w naszych warunkach nieintelligibilnego) Hamlet - Człowiek - Inteligencja nie może.

Podchodząc do sceny z duchem nie należy podnosić jej do znaczenia jednego z decydujących ogniw dramatu, a traktować ją trzeba jako współczynnik w ogniwie drugiem (sprawdzanie podejrzeń), gdzie nadano jej znaczenie mniejsze niż teatrowi w teatrze; stosunkowi wzajemnemu świadomość — podświadomość w psychice człowieka odpowiada proporcjonalnie stosunek momentów racjonalnych i tego jednego irracjonalnego — w dramacie.

Z punktu widzenia metafizyki Wyspiańskiego, tak silnie zbiegającej się ze światopoglądem filozofji polskiej (racjonalizmem kreatywnym) nie stwierdzamy więc w tej interpretacji „Hamleta" luk ani „wybrzuszeń", o których pisze Niżyński.

Na zakończenie podkreślić należy doskonałe i z koncepcjami temi ściśle zgodne sformułowanie Niżyńskiego: źródłem działania jest w „Hamlecie" powołanie do wniesienia w bagno naszej rzeczywistości ładu, *realizowanie i organizowanie dobra — Prawdą.*

Mirosław Starost.

Książki i czasopisma

Bolesław Sobociński: Tendencje rozwojowe współczesnej filozofji polskiej. (Refleksje na marginesie III-go Polskiego Zjazdu Filozoficznego, Kraków 24—27,IX.1936). Warszawa 1936, Odbitka z III rocznika „Nowej Książki". Str. 7.

Jacques Maritain: Sztuka i mądrość. Przetłum. z francuskiego K. i K. Górscy. Poznań 1936. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 212.

M. S. Gillet Z. K.: Kształtowanie charakteru. Przekł. autor. J. Suchodolskiej. Poznań 1936. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 160.

X. Józef Teodorowicz: Od Jahwy do Mesjasza. Poznań 1936. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 354.

Przegląd Islamski. (kwartalnik, r. V. z. 1 — 3) Wassan Girej Dżabagi: Budzący się Islam; Uregulowanie stanu prawnego wyznania muzułmańskiego w Polsce; Dost.: Tłumaczenie wersetów z Koranu; Ali Ismail Woronowicz: O tłumaczenie treści Koranu; Pięć lat naszej pracy; Meczet w Niekraszuńcach; Książka o ikonografji muzułmańskiej; Utworzenie stałego poselstwa egipskiego w Warszawie; Syn Gandhiego apostołem Islamu.

M. M.: Z. S. S. R. Rzeczywistość. Nakład II. Warszawa 1937. Wyd. kwartalnika „Wschód". Str. 104.

Europa Orientale (a. XVI, f. 11—12) Wolfgango Giusti: Annotazioni sul pensiero russo; Situazione dell'Europa Orientale al 1-o novembro 1936; Giorgio Zoras: Condylis — Venizelos — Demerzis — Tsaldaris; Iole Lo Bianco: Costis Palamas e i cinquantanni della sua produzione letteraria; Nicola Ivanoff: Oswald Spengler e la storia della Russia; Oscar Marffy: In memoria di Alberto Berzeviczy (1853 — 1936).

O polską ideę pracy

Jesteśmy obecnie świadkami nieprawdopodobnego wprost zaniku w narodzie polskim wysiłku, któryby się wznosił ponad płytki interes materjalny jednostki; wysiłku, któryby dążył do rozbudowy życia; wysiłku woli konstruktywnej; a co zatem idzie, jesteśmy świadkami coraz wyraźniej występującej niechęci do życia. Samobójstwa z powodu jakowegoś spleenu duchowego zaczynają się szerzyć pomiędzy młodymi ludźmi.

Energja życiowa wszystkiemi porami ulatuje z organizmu narodowego, a na jej miejsce wyrastają grzyby starczego pesymizmu, rozsnuwa się pajęczyna emeryckiej filozofji i narasta skorupa gruntownego désintéressement wobec wszystkiego co stoi pozewnątrz indywiduum i co ma chociażby najmniejszy posmak *powszechności*. Obserwować dziś można występowanie coraz wyraźniejsze egoizmów, uprawiających politykę ślimaczną. Monady opancerzone pseudo — zawodem, jakiemś niezadowoleniem, paradoksalnem a w każdym razie nieludzkiem pragnieniem spokoju — oto nasza inteligencja i półinteligencja.

Masy u samego dołu ściśnięte twardemi kleszczami nędzy znieruchomiały jakby przerażone i bezradne. Dziś chłop wychodzi jeszcze na pole pomimo, że to mu się nie opłaca, a czyni to dlatego, że chce doczekać jutra i że tkwi w nim przemożna tradycja, jakiś nakaz moralny — uprawy ziemi.

Tymczasem nasze „góry", ci, którzy są dzisiaj odpowiedzialni za bieg historji narodu polskiego, zachowują się tak jakgdyby nic specjalnego nie działo się wokół nich. A jeśliby ktoś ośmielił się otwierać im na rzeczywistość oczy, to narazi się na pogardliwe określenie „biadolenia". Robi się u nas w górze polityczki różnego rodzaju, prowadzi się gry i gierki, fabrykuje się urzędowe optymizmy, recytuje się sążniste mowy, urządza bombastyczne akademje, które rzekomo mają podnieść ducha w narodzie i przekonać go o aktywności rządzących oraz o osiągniętych przez nich rezultatach. Rozkłada się jakiegoś dziwacznego pasjansa gospodarczego, w podobny sposób jak to czynią stare ciocie, dokonywujące resztki swego panieńskiego żywota. Tasuje się z namaszczeniem tysiące dekretów, robi się trochę inflacji, potem trochę deflacji, tu się trochę przycina, tam się trochę dodaje i jest ogólne zadowolenie. Wmawia się przytem wszystkim, że będzie napewno dobrze, bo już zdołaliśmy osiągnąć równowagę budżetową i teraz wolno, wolniutko będziemy dźwigać się do góry. Zbierane są różne piękne obrazki, schematy, wersety i cytaty z różnych sąsiednich doktryn, z których w zaciszu gabinetów czyni się zawiłe fotomontaże idej i programów dla zachwycenia narodu i uczynienia od jednego zamachu cudu odrodzenia. Królestwo Boże na skinienie tych idej ma ziścić się w oczach oczarowanej gromady.

Słowa w życiu codziennem stały się tylko zasłoną dymną, poza którą jaknajskrzętniej każdy skrywa samego siebie. Nikt nikomu i w nic nie wierzy. To wszystko razem ściągnęło na Polskę jakowyś czar-sen, jakowąś ułudę, w której kołacze bezzasadna wiara, że przyjdzie kiedyś lepsze jutro. Chocholowy taniec zamknął w swych kręgach naród polski.

Stan to zaiste straszny, bo kiedy opatrzność usuwa się z dziejów, kiedy spiętrzone wytwory ludzkie nie kierowane władczą ręką rozlatują się w jakimś chaosie dzikim, wtedy w ośrodku Europy, w państwie, które po wojnie uzyskało niepodległość i które musi wytężyć swe siły do odbudowy zdewastowanego kraju, w tym to właśnie państwie zaczyna się panoszyć marzenie o jakowymś lepszym jutrze, które samo wzejdzie, niczem wschód słońca. Zdaje się ludziom, że zaklęciami i korną uległością zdołają wyżebrać swój los i swoją dobrą godzinę w historji.

Mam takie wrażenie, że doczekają się oni wpierw rychłego skonania. Czas już nareszcie zerwać z tym ślimaczym życiem, czas najwyższy wyrwać się z chocholich czarów i czas powiedzieć sobie, że nic nie przychodzi samo, że dzieje same się nie robią, że wrogiem swoim, narodu i ludzkości jest ten, który myśli tylko o dojutrkowaniu, któremu śnią się niebieskie migdały i który wierzy, że wszystko jakoś się pomyślnie ułoży.

Tak nie może być dalej — musimy to sobie twardo i zdecydowanie powiedzieć. Musimy podjąć ten do niedawna tak pogardzany problemat, musimy w sobie odrodzić pracę, ten najstarszy i najistotniejszy problemat życia ludzkiego.

Praca jest przekleństwem, — mówią, ale i zarazem dobrodziejstwem, jest wytchnieniem i trudem, wyciskającym pot z czoła, jest radością i zmorą, jest wypowiedzią i argumentem tak pojedyńczego człowieka, jak i całej gromady. Ma ona język wspólny wszystkim narodom. Praca jest problemem najstarszym i wszystkim dobrze znanym, a jednak dotychczas w istocie swojej nierozważonym. Jeszcze dziś pokutuje mniemanie, że praca to zwykły ordynarny wysiłek mięśni, potrzebny do zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb ludzkich, i że cały postęp ku temu tylko zmierza, aby ludzkość od pracy uwolnić. Znowu natrafiamy na tkwiące u dna pragnienie bierności, jakowąś niebiańską błogość nieróbstwa. Należy gwoli prawdzie stwierdzić, że przesądy te wyrosły nie z gminu pracującego, ale z naukowych koncepcyj.

Rozpiętość pracy jest nieskończona, sięga w rzeczy samej od prostego, a nieświadomego wysiłku mięśni, aż do świadomych, celowo ujętych i głęboko z dna jestestwa człowieka wydobytych wysiłków, odbudowujących jego nieśmiertelność. Od zarania dziejów, zanim jeszcze człowiek zdobył poczucie swej osobowości, już pracował i wynikiem właśnie tejże pracy było obudzenie się w nim poczucia swej inności, poczucia swej przeciwstawności tak zasadom nieznanym, które go stworzyły, jako też i siłom otaczającej go przyrody.

Człowiek przez cały ciąg swojej historji wysilał się, poznawał, zdobywał, budował, przekształcał i syntetyzował, ale nigdy swej pracy nie doceniał i nie badał w samej sobie. Czuł w sobie jej skutki, zmęczenie, lub zadowolenie, czasem radość, a częściej nienawiść, ale uwagę wytężał na inne rzeczy i elementy, które w procesie analitycznym na jaw występowały.

Praca, jako czynnik całkujący i stożsamiający, znika zawsze we wszelkiej analizie poznawczej, a że niemal do dzisiejszego dnia gros wysiłku człowieka skierowane było na zbadanie otaczającej go rzeczywistości, nic więc dziwnego, że w tej czynności nie dostrzegł on własnej pracy, własnego wysiłku, umożliwiającego mu a priori proces badawczy. Obecnie nadchodzi era poznania rzeczywistości poprzez działanie, poprzez czynności, gdzie jedność produkująca jest podstawą i najwyższym warunkiem, nic więc dziwnego, że problem pracy zaczyna się wyłaniać jako naczelne zagadnienie. Musi zatem być ono zbadane gruntownie, gdyż od tego zależeć będzie dalszy kierunek dziejów ludzkich.

Polska czeka na problemat powszechny, obejmujący wszystkość zadań, a będący zarazem problematem czysto ludzkim. Jestem zdania, że tylko praca, jako zasada właściwa wszystkim narodom i pojedyńczym osobnikom, może być owym problematem poszukiwanym przez naród polski, gdyż jest ona celowością samą w sobie, podstawą i treścią rodzącej się osobowości ludzkiej i dopełnieniem Boga. Bóg stwarza, człowiek zaś może tylko pracować, dopełniając Boga swoją innością. Praca jest celowością samą w sobie, jest tym czynnikiem, który jest jądrem godności ludzkiej i wznosi osobowość ludzką na boskie wyżyny. Jest zasadą inną jak zasada Boga, inną jak zasada świata. Jest źródłem, skąd pochodzi treść i nazwa człowieka.

Ale idźmy do tego problematu w systematycznym porządku.

Praca w starożytności i w średnich wiekach była pewnego rodzaju sposobem wielbienia Boga. Dopiero nauka nowożytna pierwsza dokonała trawestacji pracy określając ją jako mechaniczną czynność, a mianowicie stwierdziła ona, że praca jest to tylko siła na pewnej drodze. Zapytana jednak: skąd pochodzi i czem jest siła, jej element zasadniczy, zaczyna się plątać w niejasnościach. Początkowo dowodzi, że siła jest przejawem energji, ale zapytana o energję nie umie dać prostej, a jasnej i wyczerpującej odpowiedzi. A tymczasem pytanie: skąd pochodzi praca i gdzie jest źródło siły, w której się ona odradza, jest właśnie głównym problemem.

Dziwnem jest, że dotychczas nie zwrócił uwagi ludzkiej fakt, że przecież praca ludzka w różnych nasileniach się objawiała, że nieraz jej wyładowania przekraczały wszelkie przewidywania ludzkie, dokonując nieomal cudów, gdy kiedyindziej znów żadne groźby i prośby nie zdołały jej doprowadzić do żądanego nagrzania. Widać, że ludzką spostrzegawczość w tym względzie zbyt mocno oczarowała i sparaliżowała nauka. Luźne zaś spostrzeżenia i wnioski pojedyńczych przywódców i kierowców gromad, trąciły gruboskórnością i powierzchownością. Twierdzili oni, że bodźcami dopingującemi człowieka w pracy są tylko żądze, lub strach. Na przemian więc w ciągu kilkudziesięciu pokoleń stosowano te same metody. Cały okres kapitalistyczny w nic innego nie wierzył, jak właśnie w owe spostrzeżenia i na nich fundował swoją wydajność.

Naukowa zaś organizacja pracy badała tylko wszystkie warunki towarzyszące pracy i dociekania jej poszły w tym kierunku, jakby towarzyszące pracy trudności i opory zewnętrzne sprowadzić do minimum. Mniemano przytem, że wyzwolona w ten sposób energja ludzka cała przejdzie w produkt. Przeoczono przy tem tę zasadniczą prawdę, że wydajność ludzka (praca) pozostaje w prostym stosunku do oporów zewnętrznych, że zatem skoro one znikną zupełnie — zniknie i praca. Naukowa organizacja pracy stworzyła takie metody jak chronometraż, systemy Taylora, fordyzm, pracę seryjną i taśmową, psychotechnikę i tym podobne cudowności, pracy jednak nie podniosła, a nawet wręcz przeciwnie zniwelowała ją do automatyzmu. W swoich badaniach podchodziła ona zawsze do człowieka jak do objektu martwego, który za pociśnięciem odpowiednich sprężyn ma wydać pewną sumę energji, przemieniającej ją w pracę. Nie wiedziała, że praca ludzka może się odnawiać i potęgować do granic nieprzewidzianych, a przypuszczała coś wręcz przeciwnego, że praca się stopniowo wyładowuje, przechodząc od początkowego stadjum najwyższego aż do zera. Historja niewiele widać wyjaśniła uczonym, skoro nie dostrzegli w niej tego jaskrawego faktu, że jeden człowiek może wydać z siebie kolosalne energje, zdolne obrócić w niwecz wysiłki całych pokoleń i pchnąć historję na nowe tory.

Dopiero od niedawna w Rosji bolszewickiej i w Niemczech zaczęto poszukiwać nowych metod eksploatowania pracy, a tem samem z konieczności zaczęto badać bliżej samo to zagadnienie. Przyczyną było to, że w tych krajach w organizacje wytwórcze zostało wciągnięte całe bez wyjątku społeczeństwo. Porwano się tam na eksperymenty o globowem znaczeniu, dla dokonania których potrzebne były i są olbrzymie wysiłki. Oporność w wydobywaniu maksymalnego wysiłku z mas rosyjskich i niemieckich, pozwoliła nam jako widzom ujrzeć cały bukiet mniej lub więcej niehumanitarnych metod. A więc terror o jakim się ludzkości nie śniło, współzawodnictwo, udarnictwo, bohaterstwo pracy, stachanowszczyzna, pofolgowanie i naprzemian zacinanie batem, próby rozniecenia pracy poprzez radość życia, a wreszcie poprzez uczucia narodowe (nacjonalizmy). W Niemczech po entuzjazmach typu „Deutschland über alles" głosi się dziś zasadę „Kraft durch Freude". Zdaje mi się, że te same metody stosowane są w Niemczech co i w Rosji, z tą tylko różnicą, że w Rosji zaczęto się od terroru a kończy się na entuzjazmach nacjonalnych — w Niemczech zaś odbywa się proces wręcz odwrotny.

Naukowa organizacja pracy w ostatnich latach też postąpiła nieco naprzód i zmieniła schemat swoich założeń, a mianowicie zamiast jak dawniej przystosowywać człowieka do roboty maszyn i warsztatów, czyni dziś próby przystosowania rytmu warsztatu do rytmu organizmu człowieka, naprzykład bicia serca, rytmu oddechu i t. d. Widać z tego, że nauka zaczyna zwolna dostrzegać właściwy podmiot i właściwe źródło przemian.

W dziedzinie naukowej organizacji pracy i w dorobku doświadczeń na tem polu polska myśl naukowa ani też jej doświadczenia zbiorowe nie wniosły prawie nic nowego. Można to tem tłumaczyć, że w okresie rozwinania się przemysłu i rozwoju techniki my byliśmy niejako odcięci od tych zagadnień, wegetując na peryferjach obcych mocarstw gospodarczych. Czy z tego faktu należy wyciągać pesymistyczne wnioski? Otóż mojem zdaniem nie, dlatego chociażby, że nie przesiąkliśmy manierą naukowej organizacji pracy, a tem samem mamy dziś jaśniejsze i bardziej bezpośrednie możliwości badawcze w tym zakresie.

Zajrzyjmy teraz do filozofji jak ona się na temat pracy wypowiada. Należy stwierdzić, że bardzo niewielu myślicieli zabierało w tej kwestji głos. Sorel i Bergson zajmowali się raczej działaniem, a więc jedną z cech pracy, a nie nią samą i działanie to gruntowali na pierwiastku emocjonalnym, lub też jak Bergson na „élan vital". Owo działanie jest u nich irracjonalną siłą, występującą jako bezpośredni przejaw istoty żywej. U Bergsona specjalnie jest ono potokiem życia, który poprzez człowieka nabiera widomych cech; jest to jakiś żywioł gnany praprzyczyną, wylewa się on poprzez człowieka jak strumień i stygnie w formach przedmiotowych.

Jak z tego widać — nie jest to właściwie praca, ale erupcje owego potoku życia, urzeczywistniające się poprzez człowieka. U Sorela ta siła irracjonalna jest zarazem żywiołem niszczącym formy już zastane. W tym sensie przejawia się ona jako siła niszcząco-twórcza (action direct).

Pierwszym właściwie, który dotknął problemu pracy, ale któryż zarazem dokonał nowej jej trawestacji był Marks. Należy stwierdzić, że okres w którym Marks zaczął głosić swą ewangelję destrukcji, był okresem kiedy problemat pracy zaczął znowu się przebijać ku czołowemu miejscu. Był to czas pierwocin rozwoju przemysłowego i okres młodzieńczy kapitalizmu. Nie wiem czy to jest przypadek, czy też tkwi w tem celowa ingerencja zła, że najważniejszy problem ludzkości został odrazu zgilotynowany tak, że do dziś dnia, ktokolwiek ośmiela się poruszyć to zagadnienie, naraża się na zarzut wyznawcy materjalizmu dziejowego. Zaadoptowanie pracy przez doktrynę materjalizmu djalektycznego stało się wielkiem złem dla ludzkości. Fakt ten zepchnął świat na manowce. Dziwną w tem wszystkiem odegrał rolę Marks. Głosił on, że praca jest bezpośrednim przejawem materji, raczej pramaterji, jest ona formą jej ruchu dialektycznego, przejawiającego się poprzez człowieka, a raczej poprzez proletarjat, jako pewien kolektyw. Praca więc „objawia się" tylko proletarjatowi, klasie wybranej i tylko w jej granicach jest ona skuteczna. Praca ta wytwarza nadwartości, które zrabowane zostały przez klasę nieproduktywną, to jest burżuazję, która tem samem uczyniła proletarjatowi największą krzywdę, zabierając mu coś jakgdyby duszę. Odpowiedzią na ten rabunek mogła być tylko nienawiść, pojęta tak samo religijnie jak miłość wszechrzeczy. Stała się ona od tej chwili siłą motoryczną ruchu komunistycznego. Tkwi w tem dziwny paradoks dziejowy, bo oto doktryna, która afirmuje prawdziwe źródło energji ludzkiej, to jest pracę, źródło niewysychające mocy produktywnej, ta oto doktryna musi czerpać swą siłę motoryczną dla rozwoju dziejów z nienawiści, to jest ze stanu emocjonalnego, wymagającego ustawicznych podsycań. Człowiek u Marksa jest narzędziem tak klasy jako kolektywu, jak też i ruchu dialektycznego materji, który przezeń się zakłada, przeciwstawia i syntetyzuje. Tak postawiony problem niósł jednocześnie ze swemi narodzinami wyrok śmierci, bo oto pomimo całego swego religijnego pojmowania świata, pomimo swej szatańskiej wiary, rozmach twórczy marksizmu z dnia na dzień kostnieje, siły w nim gasną, nie odświeżane we właściwych źródłach. Niezdrowy ogień emocji jest ogniem efektownym, lecz o małej wartości kalorycznej.

Z rosyjskich myślicieli, należałoby tutaj wymienić Bierdjajewa i Włodzimierza Sołowiewa. Obaj podchodzą do pracy jako do zagadnienia religijnego, i tak np. Bierdjajew twierdzi, że dyscyplina pracy jest kwestją życia dla społeczeństw współczesnych, ale jest to przedewszystkiem fakt uświęcenia i pracy.

Dopiero polska filozofja, w osobach Szczepanowskiego i Brzozowskiego, wykryła i utwierdziła problem pracy w samym rdzeniu człowieka. Brzozowski pisze, że wokół człowieka są żywioły, owo „pozaludzkie", wobec którego człowiek się ostaje własnym wysiłkiem, własną pracą, rzucając własne jestestwo sobie pod nogi i stwarzając sobie tem samem byt. Trzeba wyzwolić pracę — mówi Brzozowski — we właściwych jej pokładach, a stamtąd rozwinie ona swą dynamiczną prężność w świat przedmiotów, przekształcając go na modłę człowieka. Tylko to jest waszem — woła do robotników — co jest waszą siłą. Praca u Brzozowskiego to ustawiczny heroiczny wysiłek wobec „pozaludzkiego", utrzymujący człowieka w bycie. Pomiędzy stanem A a stanem B nie istnieje żadne przejście, stwarza go dopiero człowiek własnym wysiłkiem (wynalazczością twórczą) i stan B różni się od stanu A tylko dodatkiem owego wysiłku.

Konsekwencje tak postawionego zagadnienia są ogromne, pomimo że Brzozowski wyodrębnia człowieka wobec żywiołów (pozaludzkiego) i czyni go samotnym w bezmiernych przestrzeniach, sam na sam ze swym heroicznem wysiłkiem i otaczającą go grozą. Mówi wprawdzie Brzozowski o pracy zbiorowej, nazywając ją organizmem zbiorowej pracy, jest to jednak tylko ogólnikowe określenie, bowiem nie wskazuje on co jest tym czynnikiem, który z pojedyńczych wysiłków czyni organiczną całość, ani też nie wskazuje racji, dla której owe wysiłki miałyby się zespalać. Życie jego człowieka jest pełne heroizmu, ale heroizmu beznadziejnego i bezcelowego, bowiem w jakiejś zaciekłości twórczej rzuca on w pustkę bezdenną swoją istotę jedynie poto, aby być czemś innem jak owo pozaludzkie, aby się jeno ostać wobec niego. Nie wiem, czy napięcie takiego heroicznego wysiłku dałoby się w rzeczywistości utrzymać na dłuższy przeciąg czasu i czy wogóle dałoby się go wytworzyć, nie mając ściśle określonego celu, lub też bodaj perspektywy soterjologicznej. Brzozowski sam w sobie doświadcza ów wysiłek, nie bada jednak celu, chociaż go bezwiednie realizuje, bowiem celem jego wysiłku było poszukiwanie źródeł własnej mocy i godności wobec pozaludzkiego i wobec ludzkości, wypychającej go poza swój nawias. W każdym razie Brzozowski jest pierwszym, który podniósł „z błota ziemi" pracę i umieścił ją na najwyższym miejscu, w ośrodku jaźni człowieczej. Zagadnienie to nie zostało jednak przezeń wyczerpane kompletnie i jasno sprecyzowane. Jest w jego pracy patos, jest w niej poryw poetycki, chcący w akcie stwórczym dorównać Bogu. Jest to walka człowieka z żywiołami i Bogiem o swe istnienie. Jest jednak w pracy Brzozowskiego coś co nie jest ludzkiem, a co jest jakby odwróceniem pracy marksowskiej, bowiem w człowieku Brzozowskiego mieści się jakby absolut pracy, która siebie rzutuje w świat przedmiotów i siebie stwarza. Człowiek Brzozowskiego jest tragicznie pojętym, odosobnionym Bogiem, który o prawo swoje boskie walczy z innym Bogiem, nazwanym „pozaludzkiem". Historja Brzozowskiego, chociaż nazywa on ją przejawem pracy w czasie, jest jednak w rzeczywistości kłębowiskiem twórczych indywiduów, które wszystko rozdziela, nawet wspólny przeciwnik: owo pozaludzkie. Ono to czyni, że człowiek rozbudowuje siebie jeno w odosobnionym wysiłku, gruntuje swoją absolutną indywidualizację. Praca wzniesiona do wyżyn twórczości stała się czemś w rodzaju irracjonalnego wysiłku, stała się czynnikiem atomizującym ludzkość. Nie poto jednak ludzkość w codziennym trudzie pięła się ku zenitowi dziejów. Wysiłek stwórczy dostępny jest nie wszystkim, jedynie wybranym, jest on tem, co stawia barjery pomiędzy ludźmi, co czyni niektórych bez zasług wyższymi, rozsiewa zawiść i żal. W pracy Brzozowskiego niema równych szans i równej miary wartości, mierzących się wysiłkami przynoszącemi jednakowe zdobycze. Praca Brzozowskiego przynosi na świat w poszczególnych indywiduach różne potencjały, różne nasilenia i różne miary wartości, czerpane z nierówności uposażeń. Niema w pracy Brzozowskiego czynnika zespalającego, czynnika któryby był jednym dla wszystkich i któryby sprawiał, że ludzie stają się sobie blizcy w wspólnym wysiłku, rozumieją się i jednakowo wartościują. Niema w niej prawdziwej ludzkiej pracy, ludzkiej godności, fundowanej na kształtowaniu i stożsamianiu, a nie na walce, niema w niej radości, ale jest groza odosobnienia, zachwyt stwórczy i pewnego rodzaju rozkosz przeciwstawiania się — prawdziwy miraż lucyferyczny.

Pewno, że doba dzisiejsza potrzebuje samopoznania się człowieka, zrozumienia własnej jego godności i roli we wszechświecie, ale właśnie dzisiejsza doba domaga się przedewszystkiem wysiłków zbiorowych, wielkich organicznych tożsamości, w których indywidualności w swoim wysiłku poznawczym i produktywnym obejmowałyby bratersko wszystkość społeczną.

Zasada łącząca dziś wszystkich ludzi musi być stopniowana, a przecież jedna, do każdego przystająca, a zarazem stanowić musi zwartą, potężną, radosną i porywającą jedność. Musi być zasadą wszystkiego co ludzkość wytworzyła i co dopiero ma dokonać. A nadewszystko musi być zasadą *człowieczą*, biorącą początek z jego istoty, jego wysiłkiem wykarmioną, jego mądrością i świetnością dążeń przyozdobioną, musi przemawiać do każdej duszy ludzkiej jednakową melodją, musi być podstawą i ośrodkiem budującej się i kształtującej osobowości ludzkiej. Na taki wysiłek, na taką pracę, na taką zasadę świat czeka w otchłani, w głębinach jej błądząc.

Taką koncepcję pracy musi światu obwieścić Polska i taką pracę musi Polska narodzić w bólach wysiłków i kurczach woli. Narodzić się dopiero musi osobowość ludzka (duchowa), która za rdzeń swój mieć będzie ów wysiłek ustawiczny, dążący do wspólnoty przez poświęcenie, moc rozumna a dobrotliwa, która bramy piekielne zła skruszy i rozsadzi zapory ku nieśmiertelności.

Jeżeli życie nasze w Polsce niepodległej i mocarstwowej zależeć będzie od tego czynnika, od tej zasady, jeżeli ma ona być światu rewelowana w postaci narodzonej osobowości duchowej człowieka, źródła wiecznej mocy, mądrości i świętości, to zbadajmy ją skrupulatnie, zrzućmy z niej zwał tysiącletniego przekleństwa, odczarujmy ją z rozmaitych kompleksów pojęciowych i truizmów codziennych, aby z należytą powagą ten najstarszy problem ludzki przejrzeć i przyjąć go w rdzeń własnego i narodu powołania.

Dawno już nauka bada i dowodzi nam, że istnieje przyroda wielka, wspaniała, wytwarzająca coraz to nowe formy; jej istotą jest konieczność, od niej mamy to wszystko co nas determinuje i co jest w nas zdeterminowanem. Religja zaś i filozofja mówią nam o Bogu i absolucie, o wiedzy czystej i zasadach, które są źródłem wszystkiego. Ich istotą jest wolność. Od Boga mamy to, co nazywamy wolnością czystą, co jest podmiotem, a więc człowiek jest w równej mierze zdeterminowany jak i wolny.

W początkach te dwie zasady w człowieku tylko się neutralizują, co czyni go zarówno wolnym, jak i koniecznym; dopiero w ciągu historji poprzez własny wysiłek stożsamia człowiek te dwie zasady i buduje swoją zasadę homonomiczną (celową), tak jak wolność jest autonomiczną, a konieczność heteronomiczną.

Nauki dzisiejsze stanęły u dna owej rzeczywistości stwarzanej, doświadczanej i przekształcanej przez człowieka, stanęły u bram pozornej pustki, poza którą przeczuwają tylko potęgę stwórczą, która ten kosmos w ruch wprawia i ustawicznie stwarza.

Bóg zaś i absolut w religji i filozofji jest tem czem jest — causa sui — istnienie samo przez się, zasada, która się sama przez się założyła i która jest podstawą wszystkości.

I oto w badaniach głębokich stajemy wobec dwuch zasad rzeczywistości: zasady samej przez się, przez którą wszystko jest założone i zasady stwórczej, przez którą wszystko zostało stworzone. Filozofja określa pierwszą jako absolut, drugą jako logos (Słowo). Pierwsza decyduje o tem, że wszystko co jest we wszechświecie zostało przez nią założone, druga zaś, że wszystko co jest we wszechświecie, jest przez nią stworzone. Mimowoli nasuwa się myśl konieczności istnienia trzeciej zasady, któraby te dwie stopiła w jedność. Ta trzecia zasada miałaby w swym rdzeniu cel istnienia tamtych dwuch zasad. Stożsamienie, stopienie tych dwuch zasad nie może nastąpić poprzez nie tylko, to znaczy poprzez zakładanie lub też stwarzanie, zaistnieć musi trzecia zasada, której istotą musi być wysiłek stożsamiający absolut i logos w integracji nadrzędnej. Tą trzecią zasadą jest zasada ludzka.

Zmieszanie dwuch zasad: zakładającej i stwarzającej, w pewnym celu, daje życie śmiertelne, gdyż obie te zasady nie są stopione, ale tylko zmieszane celowo. Otóż skoro cel przenikania się owych zasad znalazł się w samym ośrodku przenikania, mówiąc innemi słowy, skoro zasada celowa wykroiła sobie pewne środowisko, umieszczając się w jego rdzeniu, wtedy z tego zbiegu celowego dwuch zasad powstaje osobowość fizyczna człowieka. Jest to jednak osobowość śmiertelna i życie w niej jest utrzymane tylko celowością przedustawną. Uczynienie się poprzez własny wysiłek samym celem, t. j. dokonanie stożsamienia w sobie tych dwuch zasad, jest zadaniem, zasadą i celem człowieka. Zbieg bowiem celowy dwuch zasad wywołać musiał pierwsze pragnienie nieśmiertelności, a tem samem obudzenie się pierwszych zawiązków duszy ludzkiej, osobowości duchowej człowieka, która ma być dopiero wytworzona i rozbudowana. W ten sposób powstało pierwsze poczucie „ja" i odczucie stosunku do otaczającego świata. Pragnienie zaś nieśmiertelności stało się zasadą woli. Widać z tego, że wysiłek celowy wrósł w rdzeń zasady człowieczej i stał się przez to istotą jego osobowości. Wysiłek ten jest ludzkim tylko zagadnieniem, jest celem samym w sobie, który ma za zadanie stożsamić, scałkować dotychczas tylko przenikające się zasady, stopić je w jedno i uczynić życie śmiertelne — nieśmiertelnem. Wysiłek ten (praca — w mojem rozumieniu), musi rozwijać się, rzecz prosta, w pewnej kolejności; wpierw bada on zasady zbiegające się w nim celowo, potem je zestosunkowuje, to jest układa je, rozbudzając w ten sposób wnętrzną świadomość, a dopiero wkońcu stapia je w całość, w jedność dokonaną. W tem stopieniu jest źródło mocy, czerpane z zasad boskich, w zestosunkowaniu źródło mądrości, w dążeniu ku nieśmiertelności źródło świętości. W tym właśnie wysiłku leży cała posłanniczość człowieka i nagroda w postaci nieśmiertelności osobowej, bowiem stapiając w sobie zasady celowe zbieżne, człowiek przez to przyswaja je sobie, budując z nich własną osobowość. Wysiłek ten u wszystkich jest jednaki, jednakowe budzi stany emocjonalne i jedną wytwarza świadomość i niema na kuli ziemskiej człowieka, któryby nie zrozumiał owej kosmicznej wymowy. Człowiek w wysiłku całkującym stapia razem coraz to szersze zakresy tych dwuch zasad, wkracza w ten sposób w rejony działań innych ludzi, potrzebuje drugich pomocy i sił zbiorowych. Zachowując pełną swoją osobowość tworzy z innymi zbiorowiska, plemiona, narody, które wprzód wiążą się funkcjami technicznemi i gospodarczemi, wytwarzają wspólną świadomość, a wreszcie wspólną moc stożsamionych jednostek i grup. Zachowują przy tem każdy zosobna, pełnię odrębności, wiąże ich jedynie cel, wspólne zrozumienie i wspólny wysiłek, objawiający się poświęceniem, wytwarzającem warunki potrzebne drugim. Uzyskuje przez to człowiek moc wyolbrzymioną wprost proporcjonalną do ilości i jakości elementów stożsamionych, świadomość poszerzoną, potężniejsze napięcia całkujące, zdobywa przez to zwolna swoją osobowość nieśmiertelną.

W tak pojętej pracy dobro drugiego jest przedmiotem wysiłków każdego człowieka, bo od stanu jego dokonań i wysiłków zależy dalsze poszerzenie świadomości i dalsze stożsamiania, otwierające nowe możliwości i nowe źródła mocy. Tak więc, w takiej koncepcji pracy sprzęga się nierozerwalnie cel z moralnością, „interes" własny z „interesem" powszechnym. Stąd pochodzi posłanniczość — jako praca dążąca do stożsamienia tych dwuch celów, indywidualnego i powszechnego, w nową rzeczywistość osobowości.

Człowiek łączy i stapia napowrót w jedną całość, w tożsamość dokonaną, to co ongiś zostało zerwane przez bunt aniołów — mówiąc innemi słowy, odbudowuje Ducha Wszechświata. Jest więc świętość w tem jego dążeniu, w jego pracy. Wszyscy do tej budowy są powołani, a nawet brak jednego odracza ten moment i oddala znacznie kres wysiłków doczesnych — nieśmiertelność.

Nic w tej historycznej fazie człowieka nie zrobi się samo, wszystkiego dokonać może tylko wysiłek ludzki, zwany pracą, który regeneruje się w stożsamianych zasadach i czerpie stamtąd niespożytą moc — mądrość wszechrzeczy i świętość celu. Im większe syntezy, tem większych trzeba

(Dokończenie na str. 7-ej).

Kultura polska na bezdrożach

(O nowy typ polskiej kultury narodowej)

Przed Polską roku 1936 stoi ogrom zadań, które uwypuklają się tem plastyczniej, im głębiej uświadamiamy sobie sytuację w jakiej znalazło się niepodległe państwo polskie, wszedłszy na nowo w krąg suwerennych i kierowniczych narodów Europy. W okresie, gdy cała uwaga nasza koncentrowała się na problemacie odzyskania niepodległości, owe zagadnienia wyższego rzędu pozostawały niejako w cieniu. Zachowanie języka i odrębności etnicznej, kultywowanie tradycyj, walka o prymitywny stan posiadania w szkole, literaturze,gospodarstwie narodowem, a conajwyżej przysposabianie się do akcji zbrojnej, pochłaniały całkowicie naszą energję. Z chwilą, gdy przestało ciążyć nad nami pytanie historji: „czy jesteśmy godni istnienia?" zjawiły się natychmiast pytania, inne, dające się sprowadzić do lakonicznej formy: jak żyć? i poco?

Zacofanie ekonomiczne wyrażające się w cyfrach przeraźliwych, analfabetyzm mas, niski stopień kultury polityczno-prawnej, paradoksy struktury socjalnej, kulminujące w problemie żydowskim i w problemie przeludnienia, prymitywizm techniczny w porównaniu ze zmodernizowaną organizacją techniczną sąsiednich narodów, dysproporcje w środkach obrony, jakiemi rozporządzamy w porównaniu z takiemi np. Niemcami i Rosją, zanik inicjatywy prywatnej obok przerostu etatystycznych improduktywów, tragedja nowej generacji, dla której brak miejsca w życiu gospodarczem i politycznem Polski współczesnej, — oto najprostsze zagadnienia jakie się przed nami wyłoniły.

Są jednak i inne, bardziej skomplikowane problemy, narzucone nam zarówno przez *konieczność determinującą naszego „być — nie być"*, jak i przez postulaty moralne, związane z naszą godnością, wolnego narodu i jednego z czołowych mocarstw europejskich, te mianowicie, które dadzą się objąć pojęciem *misji historycznej*. Do pierwszych należy konieczność określenia naszego stanowiska wobec żywiołowego rozrostu i agresji doktryn i ruchów ideokratycznych, takich, jak faszyzm czy komunizm, dalej zagadnienie imperjum środkowo-europejskiego pod przewodnictwem Polski, którego stworzenie jest warunkiem nieodzownym naszego ostania się wobec najazdu idej i potęg obcych, wreszcie t. zw. problem prometejski, konieczność rozwiązania kwestji wschodniej, na którym to terenie wyrośnie nieuchronnie rywalizacja Polski i hitlerowskich Niemiec. Wśród drugich wysuwa się na czoło problemat zasadniczy: co jest właściwie posłannictwem dziejowem Polski w Europie? Na to pytanie można dać szereg ogólnikowych odpowiedzi, jak np.: 1) misją Polski jest być przedmurzem cywilizacji zachodniej, w jej walce odwiecznej z agresją eurazjatyckiego wschodu, — albo: 2) misją Polski jest ocalenie i dopełnienie chrześcijaństwa w zarażonym neopogaństwem i bezbożnictwem świecie współczesnym, — albo: 3) misja Polski jest obrona wszystkich wartości i kreacyj duchowych ludzkości, przed zalewem nowoczesnego barbarzyństwa, — 4) lub wreszcie: misją Polski jest obalenie przesądów materjalistycznych i konstruktywne ustanowienie prymatu ducha nad materją, jako kanonu nowej, uniwersalnej kultury.

Tezy tego rodzaju możnaby mnożyć w nieskończoność, widzimy jednak, że oscylują one wszystkie wokół jednego nie dość wyraźnie sformułowanego przeświadczenia, że Polska ma jakieś *wyjątkowe posłannictwo historyczne*, którego dopełnienie może zdecydować na długie stulecia o kierunku, w jakim potoczą się dzieje tej części świata, w której żyjemy. W szeregu artykułów w Zecie próbowałem to zdefinjować tak: Polska ma ułatwić Europie przejście od przeznaczenia do posłannictwa, t. zn. od moralności do mesjaniczności, t. zn. od kultury niższej zdeterminowanej przez warunki fizyczne, do kultury wyższej, wytwarzającej w sposób wolny, celowy i świadomy to, do czego powołany jest człowiek w swym charakterze *istoty rozumnej*.

Stanisław Brzozowski nazywał cały okres historji europejskiej, od schyłku 18-go wieku do dnia dzisiejszego „kryzysem romantycznym kultury", którego istota tkwi w tem, że ludzkość usiłuje przejść od wizji świata gotowego, zastanego — do wizji rzeczywistości samorzutnie przez nią stwarzanej. *Ludzkość samostwarzająca się* — oto problemat historji, podług Brzozowskiego. Termin: „samostwarzanie się ludzkości" zapożyczył Brzozowski od Wrońskiego, który go używał notorycznie w swych dziełach. Otóż Wroński określa podobnie obecny okres historyczny, jako epokę przejścia od celów względnych, podyktowanych człowiekowi przez konieczności zewnętrzne przyrody, do celów absolutnych, powziętych przezeń w sposób wolny, niejako *stworzonych* przez myśl ludzką, niczem zewnętrznem nieuwarunkowaną.

Natrafiamy więc wciąż na tosamo: problem *stworzenia nowej kultury*, w ramach której jednostki, grupy społeczne i narody znalazłyby pomyślne warunki rozwoju i aktywności dla całej pełni swych władz twórczych. Kultura taka, gdyby powstała istotnie, uwieńczyłaby niejako długowiekowy wysiłek ludzkości, stanowiąc kwiat i owoc dziejów. O ten ideał kultury walczą dziś rasy, narody i klasy społeczne, w najwyższem napięciu swych sił żywotnych, ale popadają ustawicznie w fatalne jednostronności, zbaczając to ku anarchji, niszczącej bezmyślnie wszystkie dotąd wyprodukowane wartości kulturalne, to ku despotyzmowi wszelkiego typu, dławiącemu wolną osobowość ludzką, a tem samem i jej możliwości twórcze. Krwawe te doświadczenia naszych czasów pouczają nas tedy, że owa poszukiwana kultura nadrzędna powinna być „kulturą ładu i wolności", wyzwoloną z jednostronności i zwyrodnień, a uwzględniającą w harmonijnej równowadze zarówno pełnię władz twórczych ducha ludzkiego jak i pełnię dorobku dziejowego ludzkości, który trzeba ocalić, jako bazę konieczną dalszego postępu i rozbudowy.

Największem zadaniem i najtrudniejszym problemem nowej Polski jest — jakby wynikało z powyższych uwag — *podjęcie wysiłku stworzenia takiej kultury*. Czy ten wysiłek się powiedzie to rzecz inna, nie wolno nam jednak uchylić się od niego, pod grozą zaniedbania naszej kardynalnej misji historycznej. Zaś zaniedbania takie mszczą się w sposób okrutny. Narody, które nie chcą, czy nie umieją brać udziału w tym wielkim wyścigu o dopełnienie swych przeznaczeń kulturotwórczych, wyłamują się poza nawias historji, karleją i giną, stając się materjałem budowlanym innych, bardziej aktywnych i ambitniejszych sąsiadów.

Kulturę można rozpatrywać w przekroju statycznym, kwantytatywnie, co do formy, istotą jej jednak jest dynamika ruchu i wysiłku twórczego, jaki ją od wewnątrz ożywia. W tym aspekcie kultura jest wytężeniem czynnem i celowem, zdążającem do osiągnięcia ideału nadrzędnego, wspólnego wszystkim ludziom i zbiorowiskom społecznym. Urzeczywistnić ten ideał w sposób absolutnie adekwatny, to niewątpliwie zadanie przerastające siły jednego narodu, epoki, czy nawet rasy. W tem dążeniu nieustannem ponad siebie, jedne kultury powstają i zanikają rychło, inne są wieczne, choćby przez to, że kreacje ich pozostają i stanowią pokarm duchowy dla kultur nowych, niejako żelazny kapitał kulturalny ludzkości (że wspomnę tu kulturę grecką, kulturę rzymską, która dała narodom prawo i ideał obywatelstwa, kulturę chrześcijańskiego średniowiecza z jej supremacją pierwiastków nadprzyrodzonych, kulturę oświecenia z jej ideałem pewności naukowej i nieograniczonej kompetencji rozumu i t. d.). Dla nas jest tu najważniejszem pytanie: 1) jak się przedstawia, z tej perspektywy, polska rzeczywistość kulturalna, czy należy ona do rzędu kultur-efemeryd, czy też dała światu jakieś wartości wieczne, 2) w jakiej mierze nasze aktywa kulturalne lub też potencje naszej energji kulturotwórczej uzdolniają nas do wytworzenia owej poszukiwanej kultury nadrzędnej, będącej ideałem dziejów.

Nie sposób odpowiedzieć dokładnie i wystarczająco na te pytania, bez uprzedniego wyświetlenia następujących wątpliwości:

a) co rozumiemy przez termin: kultura?
b) co to jest kultura narodowa?
c) czy i o ile nasza rzeczywistość kulturalna spełnia warunki, zawarte w definicji kultury wogóle i kultury narodowej w szczególności?

I Otóż *kultura jest to* — w mojej definicji — *możliwa do osiągnięcia w danych warunkach epoki i miejsca pełnia sił historjotwórczych jakiegoś zbiorowiska ludzkiego* (ludu, narodu, czy rasy), *pomnożona o świadomość*. Możnaby tę definicję odwrócić w sposób następujący: *kultura jest to stopień świadomego uczestnictwa w tworzeniu prawdy i dobra*, — jeśli zgodzimy się z Wrońskim, że realizacja prawdy i dobra jest właściwym przedmiotem historji.

Mógłby ktoś zarzucić pierwszej definicji, że mówi ona o zbiorowisku ludzkiem, podczas gdy przyjętem jest używać terminu: „kultura" również i w stosunku do jednostek, w znaczeniu *stopnia rozwoju władz duchowych* danego osobnika; druga definicja usuwa to niedopowiedzenie, mówi bowiem o stopniu świadomego uczestnictwa w tworzeniu prawdy i dobra, nie wyszczególniając czy idzie tu o świadome uczestnictwo jednostek czy zbiorowisk ludzkich. Rozumie się jednak samo przez się, że działalność zbiorowiska uwarunkowana jest stopniem rozwoju, dążeniami i aktywnością osobników, które się na nie składają, tak jak naodwrót działalność jednostek uwarunkowana jest zbiorowemi wytworami i funkcjami środowiska społecznego, takimi jak język, obyczaj, prawo, poziom techniki, tradycje i ideały grupowe i t. d.

Wypada teraz wyjaśnić, co rozumiem przez siły historjotwórcze. Otóż w mojem mniemaniu są to: a) *zdolności spontaniczne jednostek i zbiorowisk do wytwarzania rozmaitych systemów kulturalnych*, jak gospodarka zespołowa, rząd i samorząd, kulty religijne, normy obyczajowe, nauki, sztuki, technika, filozofowanie, prowadzenie własnej polityki i t. p., b) *gotowe już wytwory tych czynności*, mogące służyć za punkty oparcia i za narzędzia dalszej aktywności, posuwającej naprzód proces rozwojowy dziejów.

Gdy tę naturalną spontaniczność twórczą, opartą o narzędzia już wyprodukowane, rozpoznajemy w sobie i dopełniamy świadomie, wówczas rezultatem naszych czynności jest to, co nazywamy *kulturą:* określona i ujęta w system pełnia sił historjotwórczych, pomnożona o świadomość. Po tem co powiedziałem, nie potrzebuję już chyba dodawać, że stopień kultury jest tem wyższy, im więcej samorzutności i świadomości w wysiłku twórczym zbiorowiska, oraz im większy jest zasób narzędzi (gotowych systemów kulturalnych), jakie są do jego rozporządzenia.

Możemy mówić o kulturze tylko wówczas, gdy mamy do czynienia nie z przypadkową mieszaniną, lecz z harmonijnym związkiem systemów kulturalnych, ujętych w całość sensowną. *Kultura jest kreacją organiczną ducha ludzkiego*. Gdzie dostrzegamy chaotyczny zlepek różnych prądów, obyczajów, instytucyj prawnych, wypływów kultur sąsiednich i t. p., tam albo nie ma jeszcze kultury, albo też jest ona w stadjum rozkładu. Dlatego to jak wielkie niebezpieczeństwa czyhają na narody, mieszkające na pograniczu różnorodnych kręgów kulturowych, albo na wielkich szlakach i rozstajach dziejowych, gdzie działają najsprzeczniejsze wpływy. Jeszcze bardziej godnym pożałowania jest pod tym względem los narodów pozbawionych ojczyzny, rozproszonych, grozi im bowiem zupełne rozbicie osobowości kulturalnej.

Kultura, jako zjawisko strukturalne i jako proces dynamiczny, jest syntezą dwu zasadniczych dążności: 1) do ideału historycznego, w którym przeważa cel praktyczny, moralny, 2) do ideału ponad-dziejowego, w którym przeważa cel spekulatywny. Z perspektywy tych dwu tendencyj miarą wysokości kultury jest, z jednej strony, jej udział w realizacji wspólnych celów historycznych ludzkości, w organizacji najdoskonalszego ładu moralno-prawnego, t. zw. natężenie *czynu* społecznego, do jakiego jest ona zdolna, z drugiej zaś strony, jej udział w wytwarzaniu wartości ponadczasowych, kreacyj *myśli*, kulminujących w nauce i filozofji. Mamy tu ważne kryterja objektywne, zawarte w pytaniach: czy i w jakiej mierze dane kultury przyczyniły się swemi oryginalnemi dziełami i czynami, do postępu historycznego ludzkości, oraz: co wniosły one do ogólnego dorobku myśli, zreasumowanego w historji filozofji i historji nauk.

Można postawić najogólniejszą tezę, że ludzkość zdąża w swym dziejowym i myślowym wysiłku do rozwinięcia w sobie maksimum samorzutności celowej i świadomej, czyli do zgodności ze swą istotą rozumną. W innem sformułowaniu teza powyższa brzmiałaby tak: ludzkość tworzy historję i kulturę poto jedynie, aby dać wyraz swej najrdzenniejszej istocie, t. zn. prawdzie absolutnej. Kultury są tedy tem doskonalsze, im bliższe są prawdy a dalsze od fałszu, a to znaczy: im głębiej utożsamiły się z przeznaczeniem i posłannictwem *człowieczeństwa*, odrzucając to co zwierzęce w naturze ludzkiej.

Osiągnęliśmy więc z kolei szereg determinacyj pochodnych, które są nie czem innem jak rozwinięciem pierwotnej definicji kultury. Przejdźmy je w skrócie:

1) kultura jest kreacją organiczną i logiczną, a nie zlepkiem przypadkowym;

2) kultura jest syntezą dążności do ideału historycznego, motywującego bios ludzkości, i do ideału spekulatywnego, ponadczasowego, inspirującego logos ludzkości;

3) kultura jest pewną specyficzną, mniej lub więcej zbliżoną do doskonałości, formą prawdy absolutnej.

Mógłbym poprzestać na tych kilku implikacjach pochodnych pojęcia kultury. Ponieważ jednak chcę być w moich wywodach możliwie ścisłym, dodam jeszcze następującą definicję, rozbitą na pięć kondygnacyj:

Kulturę danego osobnika i zbiorowiska ludzkiego mierzyć można:

a) stopniem rozwoju *świadomości dziejów*, czyli postępu celowego ludzkości;

b) stopniem rozwoju *świadomości wiedzy twórczej*, czyli zdolności do spekulacji filozoficznej;

c) stopniem rozwoju *świadomości ludzkiej wogóle*, w jej szczeblach hierarchicznych od świadomości empirycznej aż do świadomości absolutnej;

d) stopniem rozwoju zasad i form *współżycia społecznego*, jako obcowania istot rozumnych;

e) stopniem rozwoju „słowa w człowieku" t. j. *twórczej samorzutności rozumu.*

Sądzę, że te określenia kultury są już na tyle wystarczające, by wolno mi było przejść z koleji do odpowiedzi na pytanie: *co to jest kultura narodowa?*

Otóż twierdzę, że kultura narodowa jest to pewna specyficzna integracja: a) syntezy nadrzędnej kultur ludowych, b) kreacyj kulturalnych całej ludzkości. Jej bazą indywidualną jest tedy stop kultur regjonalnych tych plemion, które złożyły się na powstanie danego narodu, zaś jej charakter uniwersalny powstaje przez włączenie organiczne i twórcze jaknajwiększej ilości systemów kulturalnych, wytworzonych przez wszystkie inne narody zwłaszcza zaś przez narody pokrewnego kręgu kulturowego. Nie znaczy to, by żywa, istniejąca już kultura narodowa dała się rozłożyć bez reszty na te składniki, osobowość duchowa narodu wnosi bowiem do ich syntezy *coś nowego, własnego, oryginalnego*, czego nie było w prostej ich sumie; wnosi mianowicie: a) sam element *narodowości*, zasadę duchową specyficznej grupy społecznej charakteryzującej się tem właśnie, że nie jest tylko plemieniem, ludem, klasą, lecz całostką wyższą i doskonalszą, pojawiającą się w dziejach jako *naród* — wnosi też: b) swoje *przeznaczenie i posłannictwo specjalne*, mające dać ludzkości jakąś wartość nową, której żaden inny naród wytworzyć nie potrafi, a która jest ludzkości do osiągnięcia jej celów ostatecznych niezbędna.

Ta siła nowa, będąca nie czem innem, jak jaźnią ideotwórczą i podmiotowością historyczną narodu, jest właśnie czynnikiem integracji kultur ludowych, oraz postawą twórczą, która pozwala wchłaniać obce kreacje kulturalne bez szkody dla odrębności narodowej. Naród polski roztopił w sobie kultury plemienne Mało- i Wielkopolan, Ślęzan, Górali, Mazurów, Kaszubów i przyswoił sobie kreacje takie, jak chrześcijaństwo, prawo rzymskie i kodeks napoleoński, tradycje kultury helleńskiej, język systemów naukowych, technikę przemysłową Zachodu i t. p., nie przestając być sobą.

Idzie więc w tym dwoistym procesie kształtowania kultury narodowej o zespół czynności twórczych świadomych, do których naród jest zdolny, nie odrywając się od pnia macierzystego, a ogarniając koroną ich całą ludzkość, a przynajmniej największe jej zdobycze duchowe, — przyczem oczywiście pewne, wynalezione już systemy kulturalne naród tylko reprodukuje, a inne ulepsza i rozbudowuje, inne wreszcie sam wytwarza, stając się z kolei źródłem inspiracji i dostarczycielem pokarmu duchowego dla innych narodów.

Nie może się to dokonywać automatycznie, lecz przez nieprzerwany *wysiłek woli*, zarówno jak i przez żywą, niewygasającą *twórczość myśli;* tworzenie, utrzymywanie i rozwijanie kultury narodowej jest tedy z jednej strony sprawą *moralną*, z drugiej zaś jest ściśle zależne od ilości i jakości *wiedzy*, jaką naród zdolny jest przyswoić sobie i pomnażać.

Zwierciadłem i narzędziem tak pojętej kultury narodowej jest *język*, którego elastyczność, subtelność, bogactwo i zróżnicowanie jest miarą złożoności i uniwersalności pojęć, dających się przezeń wypowiadać, a także miarą zdolności przyswajania sobie wszelkich kreacyj obcych, jak również wypromieniowywania własnych wytworów duchowych. Elementarne siły twórcze kultury narodowej to znowuż jego *ethos*, rozum praktyczny, sumienie, jako władza realizacji dobra i *logos*, rozum spekulatywny, myśl refleksyjna, jako władza poznania prawdy. Jak zaznaczałem powyżej, wszystkie siły historjotwórcze, biorące udział w wytwarzaniu kultury, dadzą się sprowadzić do tych dwu naczelnych władz ducha ludzkiego, jako organów dobra i prawdy. Wynika z tego konieczność opieki publicznej nad językiem, nad czystością obyczajów i nad rozwojem wiedzy. Utrata języka, deprawacja etyczna i obniżenie się dyscypliny intelektualnej prowadzi nieuchronnie do *załamania się i wygaśnięcia* kultury narodowej.

(Dokończenie nastąpi).

Jerzy Braun.

(Dokończenie ze str. 6-ej).

wysiłków, ale też i tem większe moce i tem wyższe szczeble świadomości są do zdobycia.

Niema jednak skuteczności wysiłku bez wszystkich bezwzględnie elementów składowych. Niema prawdziwego postępu bez rzetelnego wysiłku, a wysiłku bez uczciwości, sprawiedliwości, mądrości, miłości i woli.

Dzisiaj całka człowieka sięga granic narodu, a właściwie ustanowić się musi całka narodu, gdyż w orbicie dziejów pojawiły się takie cele, że tylko moc narodu, jako jedności produkującej, jest w stanie im sprostać. Lecz skoro mamy rozrosnąć się każdy na cały naród (nie koniecznie w jednym czasie) to musimy wziąć cały jego los i całość jego natury w siebie. Musimy w sobie Polskę przekształcić, stopić ją w jedno ze sobą, wziąć odpowiedzialność za jej dzieje, przepoić ją mądrością, powagą i świętością i zacząć ją realizować od poświęcenia się.

Do pracy bezinteresownej skupić można naród, chociażby nawet nie wzniósł się na taki wysoki poziom, potrzeba mu tylko przewodników, wzorów, metod chrystusowych.

Tylko poprzez wysiłek, pracę wytężoną do ostatecznych granic, możemy uratować nasz Naród i Państwo od zguby, a światu przynieść narodziny tak długo oczekiwanej pełni osobowości człowieka.

Gdyby mi ktoś kazał symbolicznie określić moment przełomowy dziejów Polski, to wskazałbym na czczone u nas specjalnie Boże Narodzenie, gdy Bóg się rodzi w człowieczej zasadzie, by ją zrehabilitować, odkupić i zbawić.

Stanisław Wachal.

Liga praw człowieka

Labrousse-Mollière: Liga praw człowieka i obywatela. 100 str. Księgarnia i drukarnia Katolicka. Katowice 1936.

Autor dowodzi ścisłej zależności tej Ligi od masonerji. Teza ta jest nie tylko dowodzona, lecz i udowodniona. Zaletą książeczki jest, że operuje ona wyłącznie dokumentami. Warto przytoczyć niektóre urywki:

„Liga praw człowieka jest dziełem masońskim o olbrzymiej rozpiętości, której każdy wolnomularz winien jest sympatję i poparcie. Nic więc dziwnego, że we wszystkich krajach masoni stają na czele Ligi. Organizacja ta winna być usilnie wspomaganą przez nas, dostarcza bowiem działalności masońskiej urodzajnej gleby". *L'Alpina* (organ lóż szwajcarskich) 31.V.1931.

Sekcja z Cornareau, oraz sekcja Saint-Nazaire „wnoszą protest przeciw aresztowaniu bojowców komunistycznych". Cahiers 1923.

„Nie wystarcza zwalczać wpływu kleru, nie wystarcza odzierać Kościoła z wpływów, które sobie przywłaszczył bezprawnie: zniszczona być musi sama religja". Międzynarodowy kongres wolnomularstwa 1900.

„Pragnę tylko, by Liga praw człowieka do takiej doszła potęgi... by zamknąć mogła bramy djabelskiego Kościoła, by kapłan nie mógł więcej opanowywać sumień, by nie mógł wyzyskiwać spowiedzi... Żadną miarą nie wolno pozwolić księdzu na wstęp w progi rodzinne..." Przemówienia na Kongresie 1922.

Marsylska sekcja Ligi żąda by „wydalić ze szkół publicznych nauczycieli, które stwierdzą, że są świeckiemi katoliczkami". Również żąda „kontrolowania działalności katolickich nauczycieli i nauczycielek w szkołach; wydania nauczycielom świeckim bezwzględnego zakazu współpracy ze szkołami wyznaniowemi; zwolnienia z urzędu delegatów gminnych lub członków komitetów opieki i rad administracyjnych szkolnych, którzy nie dają dostatecznych gwarancji, że będą szerzyli poglądy świeckie..."

„Walka pomiędzy katolicyzmem a wolnomularstwem jest walką śmiertelną i bez litości. My, wolnomularze, dojść musimy do zupełnego zniszczenia katolicyzmu". Najwyższa Rada, 1905.

— Natomiast usterką, nieodłączną od tego typu dziełek, jest to, że przekonywają one tych jedynie, którzy i tak są już przekonani. Bo przypuśćmy, że ktoś uczuciowo sprzyja ideałom antyreligijnym, skrajnie lewicowym... Czy go powyższe rewelacje zniechęcą? Raczej zachęcą. Wszystko to już dzisiaj nie wystarcza. Dlatego właśnie tak bardzo wynosimy naukę Wrońskiego, iż ona odsłania zasadę *zysto rozumową*, a więc zdolną przekonać każdego człowieka, rzetelnie szukającego prawdy. Wykazuje bowiem ona i częściową słuszność w obu zwalczających się stronnictwach (które ogólnikowo nazwać można prawicą i lewicą), i zupełną ich niedostateczność. Kto ową zasadę nadrzędną zrozumie rzeczywiście, przed tym stoi już nie dylemat: „Lewica czy prawica?" tylko dylemat: „dobro absolutne czy absolutne zło?". A tam już pozostaje naprawdę tylko walka na śmierć i życie.

Cz. J.-K.

Czasopisma

Logeion (pismo poświęcone propagandzie teatralnej, Łuck, r. 1 nr. 2) W. Bogusławski: O sobie; St. Jaracz: W ślepej uliczce teatru; dr. M. Kotlarczyk: Lessing i Geoffroy; dr. J. Weiss: Teatr i aktor w świetle obowiązujących ustaw; M. Babiński: Teatr w kraju „wschodzącego słońca"; S. Strindberg: Dramaturgji cz. I. (przeł. J. Andrzejewski); J. Smigielski: Leon Schiller; Cz. Strzelecki: Paranoia teatralis; W. Zagórski: Taki jest nasz teatr i takie są paragrafy; i in.

Młody Prometeusz (Organ Młodzieży Prometeuszowskiej — kwiecień 1936). R. Smal-Stocki: Słowo do Młodego Prometeusza; Młodzież prometeuszowska; Krótki zarys historyczny Krymu; dr. Izhak Ogły: Zarys historyczny Turkiestanu; Kirimli dr. A. Zihni: Idil- Ural; B. Horajewskij: Krótki zarys historyczny Ukrainy; Konfederacja Kaukazka; M. B. Mehmet Zade: Azerbajdżan; N. Abanoeli: Zarys historyczny Gruzji; Ałan: Północny Kaukaz; B. Cichiwskyj: Do genezy ruchu prometeuszowskiego; Mirza Bała: Prometeusz i Komintern; W. Bączkowski: Naród Polski a idea Prometejska; B. Bilatti: O historycznych analogjach;

Chowanna (r. VII, nr. 9) Dr. L. Chmaj: Pedagogika socjologiczna Emila Durkheima; J. Pieter: O stopniu zależności inteligencji od warunków socjalnych (c. d.); dr. M. Czekańska: O geografji Polski w podręcznikach obcych.

Okolica Poetów (r. II, nr. 11) W. Pietrzak: Jak powstaje wiersz; K. Iłłakowiczówna: Awans; St. Piętak: Procesja; Cz. Janczarski: Pocałunek w lesie; M. Piechal: Wiersz o Zatracie; J. Pietrkiewicz: Poeta wiejski; St. Bąkowski: Mrok w Tatrach; J. A. Frasik: Elegje; A. Janta - Połczyński: Bilans; F. Surówka: Widok z góry Grajowa; B. Zakrzewski: Z siostrami w ogrodzie; J. B. Ożóg: Wspomnienie; J. Koprowski: Bukolika; Ewa Steinhardt: O twórczości Rilkego; M. Jastrun: Przekłady z Rilkego; Recenzje.

Numer niniejszy ukazuje się w zwiększonej objętości jako numer podwójny. Numer następny ukaże się 15 stycznia 1937 r.

Cytaty...

W Polsce powstaje Front „Płomyka"

Mniej więcej dwa tygodnie temu nastąpiły fakty, które powinny obudzić nareszcie Polaków. Każdy kto nie chce, aby ten kraj podzielił los Hiszpanji, niechaj przyjmie do wiadomości, że najruchliwsi z wrogów narodu połączyli się na jego szkodę i niechaj wyciągnie konsekwencje, MĘSKIE, WYTRWAŁE I NIEODWOŁALNE.

Już od dłuższego czasu wśród mafji, patronującej w tym kraju wszystkim poczynaniom, zmierzającym do osłabienia kulturalnej i politycznej struktury *polskiej*, a narzucenia pierwiastków obcych — panował nastrój, bardzo bliski popłochu.

Wpłynęło nań kilka przyczyn, a przedewszystkiem dwie: coraz wyraźniej konsolidująca się opinja narodowa, oraz sprawa „Płomyka". Roztrząsaliśmy już bliżej zagadnienie (w artykule p. t. „To idzie o cytadelę rewolucji", ogłoszonym w Merkuryuszu nr. 36), czemu to sprawa „Płomyka" i zachwianie się pozycji zarządu głównego Zw. Nauczycielstwa Polskiego wskutek wystąpień publicznych p. Madeja — wywołało tak jednolity kontratak najzupełniej z pozoru odrębnych czynników, jak opozycyjni socjaliści z P. P. S., jak „sanacyjna" grupa „Kurjera Porannego", jak ateusze (w stosunku do katolicyzmu), a klerykały (w stosunku do judaizmu) ze Związku Myśli Wolnej, jak wreszcie komunizująca „Epoka" i cała niemal prasa żydowska.

W miarę rozwoju wypadków i coraz silniejszego chwiania się zarządu głównego Z. N. P., w miarę wzrastania w społeczeństwie nastrojów antysemickich i antykomunistycznych, w obliczu coraz energiczniejszej reakcji na rozkładowe działanie jaczejek kultur-bolszewickich, które to działanie demaskowano coraz szerzej — nawet organ wojska, „Polska Zbrojna" wobec roboty p. Rzymowskiego, Skuzy, Z. N. P. et consortium huknął pięścią w stół i zaatakował szerzycieli bakcylów kultur-bolszewizmu — wobec, słowem, chwiania się linji Frontu Sowieckiego — wśród mafji panika rosła.

Przegrany proces „Płomyka" i tem samem, oficjalny stempel Targowicy, położony przez Sąd na akcji Z. N. P., upadek p. Rzymowskiego, zbliżający się termin nowego procesu Z. N. P., z p. Madejem — pobudził mafję do działania.

I oto, mniej więcej, dwa tygodnie temu, pod protektoratem p. Wincentego Rzymowskiego i p. Kazimierza Czapińskiego powstał Wspólny Front kultur-bolszewickiego koncernu „Kurjera Porannego" i socjalistycznego „Robotnika". Zgrało się dobrane towarzystwo: „Kurjer Poranny", „Dziennik Poranny", „Robotnik", „Dziennik Popularny", „Tydzień Robotnika", „Światło" i jak im tam jeszcze...

Do Frontu tego przymknęła także „Epoka". Pozatem rozpoczęto kroki w celu wciągnięcia do Frontu innych komunizujących organów prasowych, wysuwając wobec nich, jako główny straszak „zorganizowanie się reakcji faszystowskiej, złożonej z elementów oenerowsko-sanacyjnych".

Jednocześnie Z. N. P., z którym cała socjeta pozostaje w najściślejszych, jak wiadomo, stosunkach, i który w montowaniu tego nowego Frontu brał jaknajżywszy udział, jako, oczywiście najbardziej zainteresowany — nabył część udziałów spółki wydającej „Kurjer Poranny" i „Dziennik Poranny", zaczem stał się właścicielem tego drugiego organu.

Front ten, którego głównem zadaniem ma być obrona „ruchu postępowego w Polsce", a celem bezpośrednim uratowanie cytadeli rewolucji: Związku Nauczycielstwa Polskiego, w drodze ugaszenia pożaru, powstałego wskutek sprawy „Płomyka", działać będzie dwoma metodami: zapomocą prasy i w terenie.

W teren poszły już odpowiednie instrukcje. W szeregu miast na prowincji najlepsi „szturmowcy" Z. N. P. rozpoczęli akcję: wiece protestacyjne przeciwko „napaściom" na Z. N. P., zebrania „informacyjne", demonstracje. Z. N. P. stawia już wszystko na jedną kartę. Przestaje się liczyć z opinją, zrzuca maskę i rusza do szturmu.

„Dziennik Poranny", pod kierownictwem nowych panów, rozpoczął akcję, którą, wedle zamiarów, ułożonych w Z. N. P. ma być systematyczna i wyłączna kampanja kultur-bolszewicka".

A teraz ważne pytanie, postawione wczoraj w sejmie przez p. posła Dudzińskiego. Po której stronie stoi Rząd?

Dotychczas bowiem „Kurjer Poranny" uchodzi za organ rządowy... Bardziej rządowy, niżeli „Polska Zbrojna", która kulturbolszewizm „Kurjera Porannego" z niehamowanem oburzeniem napiętnowała.

Jakie więc jest ostatecznie stanowisko Rządu? Po której stronie stoi Rząd? Po stronie „Kurjera Porannego", p. Rzymowskiego, Z. N. P. i „Płomyka", czy przeciwko nim?

Opinja wypowiedziała się w tej sprawie z całą jasnością. W sprawie całego tego towarzystwa, które teraz uformowało nowy Front przeciwko narodowi, opinja jest jednolita i całkowicie zwarta. Przeciwko kultur-bolszewizmowi „Kurjera Porannego", przeciwko podgryzaniu wojska przez Skuzów i Hirschhormów, przeciwko bolszewizowaniu nauczycielstwa przez zarząd Z. N. P. jest mniejsza o to, czy większa, lecz w każdym razie olbrzymia część społeczeństwa. Przeciwko nim stoi młodzież akademicka, stoi prasa, stoi armja. Front „Płomyka" będzie starty, jak liszaj.

Chcemy wiedzieć wyraźnie, jakie w sprawie „Kurjera Porannego" jest stanowisko Rządu Rzeczypospolitej?

Na sformowanie się Frontu „Płomyka" musimy odpowiedzieć bezwzględnym bojkotem pism Frontu „Płomyka". Nikt z nas nie powinien wziąć do ręki żadnego z tych pism, poczynając od „Kurjera Porannego", a kończąc na „Robotniku". Wszędzie i wszystkich należy powiadomić o tem, że są to pisma, sprzysiężone w celu nikczemnym.

Front „Płomyka", jak wszystkie próby zmowy przeciwko narodowi musi być wytępiony wszelkiemi środkami. Z. N. P. musi być oczyszczony z posługaczy Kominternu. Rodzice dzieci szkolnych niechaj wiedzą, że w tej chwili główny napór wrogów narodu idzie poprzez Z. N. P. i Front „Płomyka".

(Wyjątki z artykułu Jul. Babińskiego „Forpoczty bolszewizmu wysłane", „Merkuryusz Polski" nr. 39).

Moskwa, Hiszpanja, Polska

Sprawa t. zw. „wyzwolenia proletarjatu" w Polsce lub Japonji jest dla Z. S. S. R. o wiele ważniejsza, niżeli kwestja rewolucji w Brazylji, a nawet... finału w Hiszpanji. Przed paru laty Komintern — wydawał znacznie większe sumy na mikroskopijną, lecz przygraniczną Łotwę, niżeli na wielkie i wedle teorji koncentracji przemysłowej — dojrzałe do rewolucji, ale odległe Stany Zjednoczone A. P.

Jest to zrozumiałe. Business is business. Sprawa rewolucji światowej jest w takim stosunku do imperjalizmu moskiewskiego, w jakim egoistyczny interes popularny „żandarma Europy" z doby Kongresu Wiedeńskiego znajduje się do patronowania Stalina frontom ludowym. Wiadomo, że są identyczne. Mikołaj I bronił zmurszałych przed wiekiem monarchji europejskich przed ekspansją odradzających się nacjonalizmów Europy ponapoleońskiej, jak Józef I — Stalin broni przedwojennego legitymizmu reakcyjnych demoliberalnych frontów ludowych przed nowatorskimi prądami nacjonal-radykalizmu narodów Europy po wielkiej wojnie. Interes jest interesem, a prawdziwy żandarm nigdy nie przestanie być żandarmem.

Jest więc naturalne, że urzędowe wnioski, opiewające na kolosalne sumy rzucone przez Komintern na akcję w państwach, otaczających Z. S. S. R., a przedewszystkiem na teren Polski, maja za sobą szerokie „plecy" marszałka Woroszyłowa i wielokrotnie przewyższaja sumki rzucane na podpalanie reszty świata przez międzynarodowych obieżyświatów typu Dimitrofa. Wyjątek mamy tylko jeden. Są to Niemcy Hitlera, traktowane w planach sowieckich na równi z Polską oraz Japonją i dużym nakładem środków osaczane via Francja wraz z przybudówką barcelońską.

Interes komunistyczny jest m. in. interesem rosyjsko - moskiewskim. Tereny jego pracy wykreśla w pierwszym rzędzie zasięg bombowozów, wytrzymałych koników syberyjskich kawalerji sowieckiej i zmotoryzowanej artylerji, rozlokowanych na pograniczu. Reszta — to na dodatek.

To pierwsza zasada. Druga — dotyczy metody i wypływa z pierwszej. Specjalne i naturalne zainteresowanie Sow. Sztabu Generalnego w układzie stosunków w państwach otaczających ZSSR powoduje, że dywersja Kominternu w tych krajach (pamiętajmy, że Polska tu idzie w pierwszym szeregu) przybiera formy najbardziej dyskretne, możliwie pozbawione zewnętrznych i alarmujących opinję efektów reklamiarsko - politycznych, ale zarazem jest bardzo głęboka i w najpełniejszem tego słowa znaczeniu — istotna.

Tu właśnie leży odpowiedź na pytanie, dlaczego akcja Kominternu na terenie Polski, Rumunji i t. d. nie zanadto rzuca się w oczy w porównaniu do sprawy niedawnego puczu w Brazylji, do afery Eberleina, a przedewszystkiem do rozgłośnej akcji w Hiszpanji. Akcja Moskwy jest tam jawna, reklamowa, robiona wprost, przez ajentów, nie posiłkujących się kosztownym aparatem pośredników, ta sama akcja, tu, w Polsce i państwach otaczających ojczyznę Lenina, idzie głębią, robiona jest metodą akcentu na skutki, a nie na efekt propagandowy, przez odległych sojuszników, kosztownych łączników i ludzi krzykliwie odseparowanych od źródeł dyspozycji sowieckiej!

(Wyj. z art. „Cień Pankracego", pióra W. Bączkowskiego, Myśl Polska, nr. 21).

Antychryst puka do drzwi

Wiemy, kto niemal od dwóch tysięcy lat ewangelizuje świat. Kościół. Wiemy, kto niesie wizję odrodzenia ludzkości na rewolucyjnych zasadach sumienia apostolskiego. Kościół. W blasku jego objawienia zakwitła doktryna chrześcijańska, myśl filozoficzna, koncepcja absolutna wiążąca człowieka z Bogiem w porządku ustalonym, w hierarchji celów, w dyscyplinie.

Tymczasem obok występuje nowa ewangelja konkurencyjna. Masonerja głosi wyzwolenie człowieka z porządku ustalonego, z hierachji, z dyscypliny. Żeby zaś tem prędzej uwolnić Hirama z więzienia obowiązków, masonerja podaje buntownikowi solidarną dłoń. Masonerja jako organizacja oparta na konspiracji zaprzysiężonej i na bezwzględnym posłuchu.

Tak powstał spisek, który swemi tajnemi rozgałęzieniami, niby gęstą siecią, pokrył całą Europę, przefiltrował warstwę kulturalną wszystkich krajów, zabarwił całą umysłowość. Opanował uniwersytety, ośrodki naukowe, szkoły, prasę, literaturę, opinję i władzę polityczną. Wstrząsnął ludzkością. Zmienił oblicze Europy. Stał się zaiste kościołem konkurencyjnym, antychrystusowym. Podjął się bowiem przebudowy społeczeństwa i państwa na nowej zasadzie, materjalistycznej, bez Boga.

Starły się niewątpliwie dwa kościoły, Chrystusa i Antychrystusa. Ujął to świetnie minister socjalistyczny Viriani, kiedy we Francji rozgorzała namiętna walka o świeckość: „kto zwycięży, czy społeczeństwo oparte o wolę człowieka, czy o wolę Boga?". Tak też należy rozumieć akcję masońską na świecie. Mistyka walczy z mistyką, doktryna z doktryną, zasada przebudowy z odmienną zasadą przebudowy. Nieomylności ducha, przeciwstawia się nieomylność nauki. Wolnej duszy ludzkiej — determinizm ewolucyjny, wiodący w nicość, w proch, z którego powstaliśmy. Postęp, demokracja, ludzkość, — to już nam nie wystarcza.

Narody, które masonerja obudziła do życia, zaraz obróciły się przeciwko niej. Fichte w w. XIX zapoczątkował w Niemczech ruch w kierunku nacjonalizmu. Wykwit nacjonalizmu, hitleryzm pozamykał loże. Cavour zawdzięcza Młodej Europie masońskiej i Mazziniemu zjednoczenie Włoch. Corrdolini kładzie podwaliny pod ideę imperjalizmu włoskiego i faszyzmu, który likwiduje bez pardonu masonerję. We Francji czynią to: Barrès, Peguy, Maurras... Nie ma dziś lewicy ani prawicy, jest zdrowy sens narodowy, który dezawuuje mistyfikację postępu, ludzkości, demokracji, masonerji, frontu ludowego, socjalizmu i komuny. Słowem, antychrysta.

Antychryst puka i do naszych drzwi. Otworzyć, czemprędzej otworzyć! Ale z bronią w ręku. Bić siłą idei i siłą pięści. Pędzić go aż do czeluści, z których wychynął, i tam zadać mu śmierć.

(Wyjątki z art. „Antychryst puka do drzwi", pióra Wacława Budzyńskiego. „Jutro Pracy", nr. 40).

Sprawa Rzymowskiego

Bardzo interesujące wnioski wyciągnąć można z sprawy p. Wincentego Rzymowskiego. Pisaliśmy już w poprzednim numerze w artykule wstępnym o usilnych i wyraźnie zorganizowanych próbach przesunięcia afery z płaszczyzny plagjatowej na płaszczyznę polityczną. Rzymowski, przyłapany na ściąganiu z Russela, stał się ni stąd ni zowąd — sztandarem krajowego Frontu Ludowego, nieomal polskim Salengro.

Mobilizacja pod hasłem: „bronić brata Rzymowskiego!" trwa dalej. Warto ją obserwować. Warto zapamiętać sobie gdzie i kto staje posłusznie na apel mobilizacyjny. Okazuje się bowiem, że sprawa Rzymowskiego stała się — sprawą masonerji.

Oto np. warszawska loża Wielkiego Wschodu przez jedną z afiljowanych jawnych organizacyj, wystosowała list do brata Bertranda Russela, aby ratował z ciężkiej opresji brata Wincentego Rzymowskiego. Czy apel Wielkiego Wschodu do obrządku szkockiego okaże się skuteczny — zobaczymy w najbliższej przyszłości.

Z pogłosek, jakie na temat wysłania tego listu do Russela krążą po Warszawie trudno się na razie zorjentować o jakie świadectwo proszony jest autor „Pochwały próżniactwa". Czy ma on oświadczyć, że nie żywi pretensji do p. Rzymowskiego za plagjat, czy też ma ułatwić p. Rzymowskiemu wyjście przez wydanie jakiejś ogólnej opinji, na którą możnaby się potem powoływać w sądzie Akademji Literatury? *(Z art. „Na marginesie", „Prosto z mostu", nr. 52).*

Protest „Prometeusza"

Otrzymaliśmy od organizacji „Prometeusz", zrzeszającej w swych ramach narody uciśnione Rosji sowieckiej, następujący list, który poniżej zamieszczamy.

Redakcja.

27 listopada b. r., przedstawiciele wszystkich narodów zjednoczonych w Klubie „Prometeusz" na swojem posiedzeniu jednogłośnie uchwaliły protest przeciw nowej Sowieckiej Konstytucji.

Przesyłając przy niniejszym tekst owego protestu uprzejmie prosimy, żeby Szanowna Redakcja łaskawie zechciała go umieścić w swojem poczytnem piśmie.

My przedstawiciele ujarzmionych w ZSSR narodów Azerbejdżanu, Donu, Gruzji, Idel-Uralu, Ingrji, Karelji, Komi, Krymu, Kubania, Kaukazu Północnego, Turkiestanu i Ukrainy, zrzeszeni w Lidze Prometeusza, stale protestując przeciwko systematycznej rusyfikacji w ZSSR języków naszych narodów, przeciwko rusyfikacji ich sztuki, ich kultury, protestujemy obecnie przeciwko kolejnej próbie ZSSR oszukania całego świata przez projekt nowej konstytucji, przeciwko usiłowaniu przekonania świata, iż ZSSR udziela obrony poszczególnym narodom, udziela im autonomji i chroni suwerenność ich państw narodowych, które zostały przyłączone do ZSSR w drodze zbrojnej okupacji.

Protestujemy przeciwko całkowitemu zignorowaniu praw narodowych trzech naszych narodów: Donu, Ingrji i Kubania.

Protestujemy przeciwko oszukiwaniu całego świata przez nadanie autonomji fikcyjnej Karelji, podczas gdy Karelczycy etnograficzni zostają wysiedlani w sposób barbarzyński na Syberję, a ich terytorjum zostaje zaludnione przez Rosjan.

Protestujemy przeciwko sztucznej i nienaturalnej parcelacji terytorjów naszych narodów Idel-Uralu, Komi, Kaukazu Północnego i Turkiestanu przez podział tych terytorjów na oddzielne jednostki rzekomo państwowe.

Protestujemy przeciwko zniweczeniu suwerenności podbitych przez ZSSR państw naszych narodów, które według konstytucji ZSSR nie posiadają ani własnego terytorjum, które należy do ZSSR, ani własnej ludności, która się składa z obywateli ZSSR, ani własnej władzy państwowej, ponieważ władza poszczególnych republik ograniczona jest we wszystkich dziedzinach na rzecz Moskwy, i to pod względem nie tylko faktycznym, lecz również prawnym.

Protestujemy przeciwko degradacji państw naszych narodów do stanowiska zwykłych jednostek administracyjnych.

Protestujemy przeciwko degradacji naszych narodów do poziomu bezprawnych, pańszczyźnianych grup etnicznych.

Protestujemy przeciwko otwartej denacjonalizacji przymusowej naszych narodów w ZSSR, protestujemy przeciwko przymusowej okupacji wojskowej naszych narodów, które nigdy nie udzieliły swojej zgody na przyłączenie się do ZSSR.

Dlaczego „Zet"

„Merkuryusz Polski" pisze (w nr. 40):

„Z okazji niedawnego zjazdu t. zw. „naprawiaczy", będącego próbą galwanizowania dawnego Związku Młodzieży Polskiej, ongi zwanego Zetem, z kilku stron słyszeliśmy zapytania, czy ten zjazd i wogóle ta organizacja ma co wspólnego z pismem „Zet", wydawanem przez p. Jerzego Brauna.

„Prawda, że pytania te słyszeliśmy z ust ludzi, zupełnie nie orjentujących się w politycznem życiu Polski współczesnej. Niemniej jednak trzeba stwierdzić, że tylko wyjątkowy brak tej orjentacji może podyktować jakiekolwiek wątpliwości na temat tych dwu „Zetów" i t. d.

Okazuje się jednakowoż, że „Merkuryusz" przecenił stopień inteligencji tych, którzy „z urzędu" powinni się orjentować w stosunkach politycznych. Niejaki Lector w „Naszym Przeglądzie" z 9.XII b. r. w art. „Koszmar endeków", wyszydzając wcale sprytnie wystąpienie naszego pisma przeciw masonerji, zapytuje z prawdziwą sancta simplicitas, wznosząc oczka pobożnie ku niebu: Czy przypadkiem pismo „Zet" nie jest w kontakcie ze związkiem „Zet"? „Podczas gdy bowiem dwutygodnik „Zet" demaskuje masonów, związek „Zet" powziął ostatnio uchwały, które prasa endecka uważa za... masońskie".

Abstrahując od ludzi o tak „lotnej" inteligencji, jak ów Lector, podajemy jednak następujące wyjaśnienia, aby położyć kres mieszaniu nazw dwu „Zetów":

Pismo nasze opiera się na doktrynie Hoene-Wrońskiego i służy jej propagacji. Zasada Zet (Z) jest najwyższą z trzech zasad podstawowych filozofji absolutnej. W popularnej interpretacji oznacza ona unję hipostatyczną Boga i Człowieka, odpowiada więc w Trójcy Św. zasadzie Ojca, zaś w aspekcie historycznym temu, co nasi filozofowie - poeci rozumieli przez „Królestwo Boże". Prócz znaczenia filozoficznego ma ona i znaczenie matematyczne, jako jedna z trzech współrzędnych (x, y, z). Alegorycznie można to ująć tak: ani w prawo (x), ani w lewo (y), lecz w górę, ku tożsamości nadrzędnej. Jest to zrozumiałe dla każdego, kto zna Wrońskiego teorję antynomji społecznej.

Jest to oczywiście tłómaczenie popularne, dla ludzi filozoficznie nieprzygotowanych. Co do związku „Zet", którego jeden odłam obchodził ostatnio swe 50-lecie, to chodzi tu poprostu o pierwszą literę słowa „Związek"; z filozofją Wrońskiego nie miała ta organizacja nigdy nic wspólnego. Gdy zakładaliśmy pismo „Zet", nie wiedzieliśmy nawet o jej istnieniu; zwrócono nam uwagę na to pokrewieństwo nazwy dopiero później.

Redakcja: Warszawa, ul. Wierzbowa 8, IV p., — Administracja: Chmielna 68 m. 37, tel. 6-61-64. Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.
Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od g. 18 — 19. Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210
Zakł. Graf. „DRUKPRASA", Warszawa, N. Świat 54, tel. 615-56 i 242-40.